

KOMENDA WOJEWÓDZKA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA
W OPOLU

Egz. Nr 2

JAWNE

Podlega prawom — art. 86 ust. 3
ustawy z dnia 22 sierpnia 1997 roku
o ochronie informacji niejawnych
(Dz. U. nr 11 poz. 95 z późn. zm.)
(1)



Górny Śląsk
w Polsce Ludowej (II).
Przywódcy - bohaterowie -
- wrogowie

/Opole 26 XI 2014/

/Księga streszczeń/

**Górny Śląsk w Polsce Ludowej (II).
Przywódcy – bohaterowie - wrogowie
(Opole 26 XI 2014)
Księga streszczeń**

**Opracowanie merytoryczne: Bernard Linek
Opracowanie techniczne: Piotr Solga**

Opole 2015

Spis treści

Program	6
Wprowadzenie.....	7
Sesja I Przywódcy	9
Edward Ochab (1906-1989)	10
Jan Mrocheń	11
Andrzej Żabiński – opolska twarz propagandy sukcesu	13
Roman Lutman (1897-1973): na straży myśli zachodniej	15
Dyskusja	18
Sesja II Bohaterowie	24
Szymon Koszyk.....	25
Karol Musioł (1905–1983)– gospodarz Opola.....	27
Bernard Bugdoł	30
Ksiądz Emil Kobierzycki (1892-1963)	32
Jan Wyglenda: powstaniec, działacz państwowy, więzień polityczny.....	34
Dyskusja	36
Sesja III Wrogowie.....	39
Jerzy Lewandowicz	40
ks. Juliusz Bieniek: biskup protestu	41
Herbert Czaja albo rewanżystowska inkarnacja arcywroga.....	43
Jerzy Kurcysz: długa droga - od działacza narodowego do współpracownika i adwokata „Solidarności”	45
Władysław Sulecki (1931-2004) – życiorys śląskiego opozycjonisty	46
Dyskusja	48

Program

Godz. 9.45 – Otwarcie konferencji

Wprowadzenie do tematyki spotkania: Bernard Linek

Godz. 10.00-11.30 Sesja I: Przywódcy

Moderacja i komentarz: prof. dr hab. Grzegorz Strauchold (Uniwersytet Wrocławski)

Edward Ochab – dr Adam Dziuba (IPN Katowice)

Jan Mrocheń – dr Adriana Dawid (Uniwersytet Opolski)

Andrzej Żabiński: opolska twarz propagandy sukcesu – Marcin Sroka (Uniwersytet Opolski)

Roman Lutman: na straży myśli zachodniej – dr Bernard Linek (PIN-IŚ)

Dyskusja

Godz. 11.45-13.15 Sesja II: Bohaterowie

Moderacja i komentarz: dr hab. Adam Dziurok

Szymon Koszyk – dr Piotr Pałys (PIN-IŚ)

Karol Musioł: gospodarz Opola - Leokadia Drożdż (PIN-IŚ)

Bernard Bugdoł – dr Bogusław Tracz (IPN Katowice)

ks. Emil Kobierzycki – ks. dr hab. Andrzej Hanich (PIN-IŚ)

Jan Wyglenda: powstaniec, działacz państwowy, więzień polityczny – dr Zbigniew

Bereszyński (Opole)

Dyskusja

Godz. 13.30-15.00 Sesja III: Wrogowie

Moderacja i komentarz: prof. dr hab. Krzysztof Tarka (Uniwersytet Opolski)

Jerzy Lewandowicz: w obronie wiary i demokracji – dr Aleksandra Namysło (IPN Katowice)

ks. Juliusz Bieniek: biskup protestu – dr hab. Adam Dziurok (IPN Katowice)

Herbert Czaja albo rewanżystowska inkarnacja arcywroga – Sebastian Rosenbaum (IPN Katowice)

Jerzy Kurcysz: długa droga - od działacza narodowego do współpracownika i adwokata "Solidarności" – dr Dariusz Węgrzyn (IPN Katowice)

Władysław Sulecki – życiorys śląskiego opozycjonisty – dr Jarosław Neja (IPN Katowice)

Dyskusja

Godz. 15.15-15.30 Podsumowanie i zamknięcie konferencji

Bernard Linek
(PIN-IŚ w Opolu)

Wprowadzenie

Powitania uczestników konferencji i jej otwarcia w imieniu organizatorów i gospodarzy spotkania dokonał dr Bernard Linek, p.o. z-cy Dyrektor ds. naukowych. Korzystając z okazji podziękował wszystkim osobom, którzy przyczyniły się do zorganizowania spotkania, w szczególności p. Leokadii Drożdż, która nie tylko przygotowała całe spotkanie od strony logistycznej, ale także była jednym z referentów oraz p. Piotrowi Soldze, który przygotował plakat i zaproszenie, a także obsługiwał technicznie konferencję. Wyrazy podziękowania skierował również do katowickiego Instytutu Pamięci Narodowej, współorganizatora spotkania, z którego wywodziła się większość referentów. Wyrazy wdzięczności za pomoc w zorganizowaniu spotkania skierował także do prof. prof. Grzegorza Straucholda i Krzysztofa Tarki, moderatorów warsztatu oraz innych gości.

Mówca przedstawiając koncepcję konferencji zauważył, że po ubiegłorocznym warsztacie przeglądowym, poszukującym momentów zwrotnych w dziejach Górnego Śląska w Polsce Ludowej, spotyka się po raz kolejny podobne grono, by spojrzeć na te blisko pół wieku z innej perspektywy, tym razem poprzez biografie przedstawicieli wybranych grup elitarnych. Wyraził nadzieję, że w trakcie następnych spotkań ich uczestnicy będą mogli przyjrzeć się formom i przemianom społecznym w regionie, zanalizować wpływ na nie pośpiesznej modernizacji na wzór sowiecki, przybliżyć życie codzienne mieszkańców regionu w systemie totalitarnym i o totalitarnych aspiracjach oraz system wartości i przemian mentalnościowych różnych grup mieszkańców.

Przypomniał, że spotkanie nosi podtytuł „Przywódcy-bohaterowie-wrogowie”. Najogólniej rzecz definiując jest to próba opisu rzeczywistości górnośląskiej w l. 1945-1989 z perspektywy elit regionalnych, ich funkcji w systemie i odgrywanych ról.

Dr Linek dodał, że komunizm ogłosił się najwyższym i ostatnim systemem organizacji społecznej i zwieńczeniem drogi ludzkości do powszechnej szczęśliwości, co w zasadzie zdecydowanie ograniczało znaczenie i rolę autonomicznej jednostki i jej talentów. Jednak rzeczywistość i w tym przypadku daleko odbiegała od założeń ideologicznych, a pragmatyka polityczna oznaczała utworzenie totalitarnej dyktatury, z natury rzeczy skazanej na system hierarchiczny. Również na niższych poziomach posiadała ona swoich imperatorów, święcących odbitym światłem Stalina, którego śmierć istotnie nie zmieniła roli pierwszych sekretarzy, wierzchołków poszczególnych układów. Także system polityczny Polski Ludowej posiadał swoich bohaterów, których stawiano społeczeństwu za wzór do naśladowania i poprzez których można zanalizować pożądane przez władzę wzorce zachowania. Posiadał też swoich antybohaterów, wrogów, którzy pełnili rolę negatywnych punktów odniesienia i „straszaków”.

Referent dodał, że jeśli się jednak spojrzy z perspektywy Górnego Śląska na tak ostro zarysowane granice, to bez mała przy każdej interesującej nas grupie można postawić szereg wątpliwości i znaków zapytania. I to począwszy od przywódców politycznych i intelektualnych: czy w każdym przypadku mamy do czynienia z bezwolnym i bezmyślnym kacykiem bądź osobą przeżartą totalitarną ideologią, mechanicznie realizującymi polecenia

centrum władzy? Czy poczynaniami niektórych osób z kręgu władzy nie kierowały odrębne względy ideologiczne i polityczne, które były osadzone w innych systemach ideologicznych i odrębnych wartościach?

Przechodząc do grupy bohaterów systemu dr Linek zapytał, na ile konformistycznie pozwalali się one wciągnąć w istniejący system? Czy system w jakimkolwiek wymiarze pozwalał na nonkonformizm? Jeśli tak, to w jakim okresie i na jakim poziomie oraz za jaką cenę? Zasadne wydaje się pytanie, na ile kreowani przez propagandę bohaterowie komunistyczni byli również ofiarami systemu? I przechodząc do kontrapunktu i antybohaterów systemu, to na ile w przypadku wrogów systemu komunistycznego mamy do czynienia z dziećmi tego systemu, uwikłanymi w różne zależności? Jakie wizje Polski towarzyszyły ich działalności?

Dr Linek dodał, że na te i szereg innych zagadnień chcemy spojrzeć poprzez nakreślenie galerii postaci związanych z Górnym Śląskiem. Zazwyczaj nie chodzi tutaj o osoby pierwszoplanowe, a przynajmniej posiadające już obszernie biografie. Z pewnością i poprzez aktorów drugiego planu można scharakteryzować miejsce i możliwości jednostki w systemie politycznym.

Referent zauważył, że nasuwają się tutaj liczne problemy źródłowe i metodyczne. Już program spotkania, z kartą tytułową akt wytworzonych przez opolską służbę bezpieczeństwa, podobnie jak rok temu, jest nieco dwuznaczny. Stawia ona pytanie, na ile na naszych bohaterów można spojrzeć z perspektywy najobszerniejszych, ale i bardzo niebezpiecznych akt? Gdzie szukać kolejnych źródeł, weryfikujących uzyskane w ten sposób informacje?

Na zakończenie wprowadzenia do tematyki konferencji dr Linek przypomniał, że podobnie jak za pierwszym razem spotkanie ma charakter warsztatu. Poszczególne referaty mają jedynie wprowadzać do dyskusji i służyć za egzemplifikację pewnej sytuacji jednostkowej. Stąd prosił referentów o nieprzekraczanie 15 minutowego czasu wystąpienia, co umożliwi szerszą dyskusję nad poszczególnymi bohaterami.

W związku z tym za wskazane uznał też, żeby w poszczególnych wystąpieniach nie dominowały elementy biogramów i faktograficzne życiorysy, ale znalazło się w nich również miejsce na poruszenie problemów źródłowych, kwestii metodycznych i próby zastanowienia się nad reprezentatywnością bohatera referatu dla pewnych postaw i grup na Górnym Śląsku w okresie Polski Ludowej.

Sesja I

Przywódcy

Dr Adam Dziuba
(IPN Katowice)

Edward Ochab (1906-1989)

Edward Ochab w latach 1946-1948 pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej w Katowicach. Jego życiorys jest stosunkowo dobrze znany (vide Siedmiu wspañiałych Jerzego Eislera), choć każdy z jego etapów życiowych, także okres katowicki, wymaga uzupełnienia i sprostowania zmyśleñ i przeinaczeñ.

Nie miał typowego życiorysu dla polskiej elity komunistycznej. Nie wywodził się z rodziny robotniczej bądź chłopskiej, a jego ojciec był urzędnikiem państwowym. Ukończył też szkołę średnią, a nawet otarł się o Uniwersytet Jagielloński, co również stawiało go wśród wyjątków. Nie posiadał za to w życiorysie tzw. Leninówki, czyli moskiewskiej szkoły dla komunistów. Nie był również członkiem władz Komunistycznej Partii Polskiej.

Awans w strukturach komunistycznych E. Ochab rozpoczął w czasie wojny, kiedy udało mu się przedostać do Związku Sowieckiego. Z tego faktu należał do grona komunistów, które powróciło do Polski w „szynelach wojskowych” i wraz z całą tą grupą szybko awansował w strukturach partyjnych. Od 1944 r. pełnił różne, wysokie funkcje partyjno-państwowe.

Na widnokręgu górnośląskim pojawił się już w 1944 r. Działając w województwie kieleckim ustanawiał pełnomocników PPR na Zagłębie Dąbrowskie. Do województwa śląskiego trafił w 1946 r. na miejsce I sekretarza KW Mariana Baryły. Jego poprzednik wsławił się specyficznym jedynowładztwem i niechęcią do biurokratycznej pracy. Stąd też to Ochab w praktyce zorganizował funkcjonowanie katowickiej centrali PPR, wprowadził kolektywne przywództwo oraz za pomocą komisji rewizyjnych uporządkował działalność komitetów powiatowych.

Przez całe życie wyróżniały go umiejętności organizacyjne. Ochab był typem partyjnego urzędnika. Nie był za to trybunem ludowym, który umiał porwać tłumy. Nie był również doktrynerem i działaczem brutalnym, co również odróżniało go od poprzednika. Nie oznacza to, że wspierał jakiegokolwiek odchylenia czy z sympatią odnosił się do przeciwników politycznych. Podobnie jak inni PPR-owcy zwalczał Polską Partię Socjalistyczną i w 1948 r. przeprowadził jej wasalizację w województwie śląskim.

Po odejściu do Warszawy i kolejnych awansach, po kilkumiesięczne stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR włącznie, kilkakrotnie przyjeżdżał do Katowic. Partii pozostał wierny do 1968 r., kiedy po hecy antysemitkiej wystąpił z niej.

Dr Adriana Dawid
(Uniwersytet Opolski)

Jan Mrocheń

W okresie PRL Jan Mrocheń był kreowany na bohatera opolskiego ruchu robotniczego. Był on członkiem najpierw młodzieżówki komunistycznej, później Komunistycznej Partii Niemiec, ofiarą represji nazistowskich. Ta część biografii Mrochenia jest dość dobrze znana, ponieważ opublikowano jego wspomnienia z tego okresu. Znacznie trudniej jest ustalić jego losy podczas II wojny światowej lub po zakończeniu aktywnej działalności. Wokół Mrochenia narosło też kilka mitów, kontrowersji i sprzeczności, co tym bardziej uzasadnia starania o zbadanie jego biografii. Najczęściej jego postać kojarzy się z lapsusami językowymi, których się dopuszczał, ponieważ słabo znał język polski. Przedstawia się go też jako lojalnego wobec przedwojennych władz niemieckich.

Związki i sympatie proniemieckie Mrochenia nie przeszkodziły mu po II wojnie światowej rozwinąć kariery w polskim aparacie władzy. Po 1945 r. współtworzył na Śląsku struktury Polskiej Partii Robotniczej. W 1948 r. wszedł, w zastępstwie zmarłego Jana Koja, do Sejmu Ustawodawczego. Zasiadał też w Sejmie I kadencji (1952–1956), gdzie był członkiem Komisji Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Po utworzeniu w 1950 r. województwa opolskiego został wiceprzewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) w Opolu. W 1953 r., zajął – w miejsce Szczepana Jurzaka – funkcję przewodniczącego PWRN, jego zastępcami byli Lucjan Skalski i Stanisław Grela.

Mrochenia wyróżniał silny antyklerykalizm – pod jego egidą prowadzono działania skierowane przeciw duchownym, jak chociażby głośna akcja X2. W swych wypowiedziach na forum partyjnym wielokrotnie wyrażał swój negatywny stosunek do duchowieństwa, piętnował klerykalizację instytucji i placówek państwowych, na Kościół składał odpowiedzialność za niskie efekty kolektywizacji rolnictwa.

Z szerokiego wachlarza spraw o których decydował i kompetencji którymi dysponował jako szef PWRN szczegółowej analizie referat poddał jego stosunek do ludności miejscowego pochodzenia. W tym aspekcie działań Mrocheń wykazywał się spolegliwością wobec odgórnych wytycznych. Wielokrotnie powtarzał slogany o konieczności zespalania ludności rodzimej z macierzą, przekonywał o postępującej integracji mieszkańców Śląska. Wszystkie podległe mu wydziały WRN rozliczał z realizacji uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie pracy z ludnością autochtoniczną. Piętnował publiczne używanie języka niemieckiego, w tym celu m.in. wydawał specjalne instrukcje dla nauczycieli, nakazywał kontrole imprez masowych. Wielokrotnie wypowiadał się w kwestii konieczności kontroli czytelnictwa wśród mieszkańców rodzimych, by zahamować wśród miejscowych popularność wydawnictw niemieckojęzycznych. Mając na względzie proniemieckie nastroje części Ślązaków wpływał na dobór repertuaru kin objazdowych na terenach autochtonicznych.

Wielokrotnie wyrażał troskę o zapewnienie ludności rodzimej proporcjonalnego przedstawicielstwa we władzach i organizacjach, m.in. w radach narodowych, Związku Młodzieży Polskiej, spółdzielniach produkcyjnych, komitetach rodzicielskich. Wykazując się troską o autochtonów, wielokrotnie podnosił sprawę ich równego traktowania z napływowymi mieszkańcami regionu, zabiegał m.in. o równy nabór miejscowych i napływowym uczniom

do szkół średnich. Przyznawał, że w pierwszym okresie po zakończeniu wojny ludność rodzimego pochodzenia była dyskryminowana. Ponadto zabiegał m.in. o wypłacanie Ślązakom zapomóg finansowych, zabezpieczenie zaplecza socjalnego i właściwej infrastruktury na terenach zamieszkiwanych przez ludność autochtoniczną, a także promocję opolskiego folkloru. Wykazywał się dobrą znajomością realiów i nastrojów wśród ludności autochtonicznej – nisko oceniał wyniki repolonizacji, mierzył się także z problemem emigracji Ślązaków do Niemiec.

Przełomowym dla jego kariery politycznej okazał się rok 1956. Skrytykowany w marcu przez opolskie władze partyjne, stał się następnie ofiarą nagonki prasowej na łamach „Trybuny Opolskiej”. Zarzucano mu m.in. nadużywanie władzy, alkoholizm, wytykano mu słabą znajomość języka polskiego i kontakty z najbliższą rodziną w Niemczech. W październiku 1956 r. stracił wszystkie zajmowane stanowiska w aparacie władzy. Nie oznaczało to zepchnięcie go na margines społeczny – od 1957 r. powierzano mu kierownicze stanowiska w dużych opolskich zakładach przemysłowych. Po przejściu na emeryturę wchodził w skład Prezydium Kontroli Partyjnej przy KW PZPR w Opolu. Był wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 3 listopada 1970 r. pochowano go trzy dni później na cmentarzu w Opolu-Półwsi.

Marcin Sroka
Uniwersytet Opolski

Andrzej Żabiński – opolska twarz propagandy sukcesu

Na czele istniejącego w latach 1950-1990 Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Opolu stało ośmiu działaczy partii komunistycznej. Piątym z kolei I sekretarzem był Andrzej Żabiński, który sprawował tę funkcję w latach 1973-1980.

Urodził się 28 maja 1938 r. w Katowicach. Ze swym miastem rodzinnym w największym stopniu związał także swą karierę polityczną. Wywodził się z rodziny robotniczej, jego rodzicami byli Edward i Jadwiga Żabińscy. Edward Żabińskiego był śląskim działaczem komunistycznym zamordowanym w 1944 r.

Andrzej Żabiński należał do młodego pokolenia komunistów polskich, którzy obejmowali istotne stanowiska w hierarchii partyjnej w latach 70. Podstawą jego szybkiego awansu w aparacie była wieloletnia działalność w organizacjach młodzieżowych począwszy od funkcji przewodniczącego zarządu szkolnego ZMP, poprzez I sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Katowicach (1963-1967), po przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej (1967-1972).

Objęcie władzy w PZPR przez Edwarda Gierka miało również wpływ na karierę Andrzeja Żabińskiego, z którym łączyła go osobista więź. W okresie powojennym wychowaniem osieroconego Żabińskiego zajmowała się także rodzina Gierków.

Dnia 10 marca 1973 r. konferencja wojewódzka KW PZPR w Opolu na I sekretarza wybrała Andrzeja Żabińskiego, pełniącego wówczas funkcję zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w Warszawie. Przewodnictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej było znaczącym awansem politycznym Żabińskiego. Należy pamiętać, że w zhierarchizowanej strukturze partii komunistycznej funkcja I sekretarza KW była niezwykle istotna. Osoba zajmująca to stanowisko była najwyższym czynnikiem decyzyjnym na podległym terenie. Dotyczyło to zarówno terenowych struktur partyjnych, jak również administracji państwowej. Funkcję I sekretarza KW PZPR w Opolu przez sześć lat (1973-1979) łączył ze stanowiskiem przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Andrzej Żabiński podobnie jak wielu innych działaczy politycznych lat 70. XX w. w Polsce wpisywał się w nurt ówczesnej propagandy sukcesu. Swój wizerunek medialny budował na bazie wzorców centralnych. Wielu jego wizytom w terenie towarzyszyli liczni dziennikarze, a niemal stałym elementem obecności przedstawicieli władz centralnych „w terenie” było uruchamianie nowych zakładów pracy w województwie opolskim.

Dnia 23 lutego 1980 r. Stanisław Kania poinformował członków Plenum KW PZPR w Opolu o decyzji BP KC dotyczącej wyboru A. Żabińskiego na sekretarza KC PZPR, tym samym został on zwolniony z funkcji I sekretarza KW. Zmianę tą należy postrzegać jako niewątpliwą awans w hierarchii partyjnej. W sierpniu 1980 roku przebywał w Szczecinie, gdzie współpracował m. in. z Kazimierzem Barcikowskim. Odpowiadał tam za porozumienie ze strajkującymi. 30 sierpnia 1980 roku Żabiński złożył podpis pod tekstem Porozumień Strajkowych, które zakończyły protesty. Podobną rolę odegrał w Jastrzębiu Zdroju. Zdaniem Jana Cofalki Żabiński miał swój dobry czas we władzach Opola, ale gdy zetknął się z krytyką

strajkujących, utracił zapał i wiarę w socjalizm. Od 6 września 1980 r. do 19 lipca 1981 r. pełnił funkcję członka BP KC.

Po odsunięciu Zdzisława Grudnia ze stanowiska I sekretarza KW PZPR w Katowicach jego miejsce zajął Andrzej Żabiński, który był już w tamtejszym Komitecie kierownikiem Wydziału. Żabiński postrzegany był początkowo jako przedstawiciel reformatorskiego skrzydła partii. Jak pokazały kolejne miesiące pozory myliły. Pod jego patronatem powstało katowickie Forum Partyjne, które krytykowało kierownictwo partii za uleganie „obcym wpływom ideologicznym”. Kurs polityczny Żabińskiego coraz bardziej się wyostrzał. Parł do konfrontacji, agitował przeciwko gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, który obalił Kanię i przejął pełnię władzy. Okres sprawowania władzy w Katowicach przez Żabińskiego przypadł na wprowadzenie stanu wojennego, a także pacyfikację w KWK „Wujek”. Częściowa odpowiedzialność za wydarzenia z 16 grudnia 1981 r. spowodowała, że został usunięty ze stanowiska. Formalnie pożegnał się z funkcją 2 stycznia 1982 r. Zdaniem J. Kazimierskiego Andrzej Żabiński: „dla ścisłego kierownictwa partii komunistycznej był symbolem wstecznego, anachronicznego myślenia, przeszkodą uniemożliwiającą jakiegokolwiek próby modernizacji partii”.

Po opuszczeniu Katowic udał się do Warszawy, gdzie podjął pracę w charakterze pracownika politycznego KC, jednak już 1 czerwca 1982 r. został zatrudniony w ambasadzie PRL w Budapeszcie. Na węgierskiej placówce pozostawał do 31 sierpnia 1987 r., kiedy to ponownie na 4 miesiące wrócił do KC PZPR na stanowisko pracownika politycznego. W roku następnym zmarł, jedną z przyczyn przedwczesnej śmierci był problem z nadużywaniem alkoholu.

Dr Bernard Linek
PIN – IŚ

Roman Lutman (1897-1973): na straży myśli zachodniej

Podtytuł referatu sygnalizuje przyjętą perspektywę analizy biografii Romana Lutmana. W tym tekście chodzi docelowo o naświetlenie jego postaw intelektualnych i decyzji politycznych związanych z programem „uzachodowienia” polskiego społeczeństwa. Szkic dotyczy przede wszystkim okresu powojennego, choć trudno to przedstawić bez opisanie międzywojennej genezy.

Nakreślenie powojennego okresu w życiu R. Lutmana w zasadzie nie powinno nastęrczać dużych trudności. Przynajmniej jako punkt wyjścia można przyjąć biografię autorstwa Joachima Glenska, jest też sporo wypowiedzi okolicznościowych dotyczących Instytutu Śląskiego. Pierwszy Dyrektor Instytutu brał aktywny udział w życiu publicznym i nie stronił od krótszych bądź dłuższych wypowiedzi, które odnotowywała prasa codzienna.

Przy bliższej analizie obraz ten zyskuje jednak rysy. Biografia z 1986 r. jest mocna hagiograficzna, a źródła do tej osoby wyjątkowo rozproszone, a po 1948 r. specyficznie jednostronne. Lutman wielokrotnie pojawia się w aktach aparatu bezpieczeństwa, jednak żadne zbiorcze akta nie zostały odnalezione. Nie zachowały się też akta osobiste albo na razie nie udało się do nich dotrzeć. Np. w Ossolineum, z którym kilkakrotnie wiązał się, znajduje się jeden jego list. Stąd przygotowanie większej biografii wymaga żmudnej pracy i z wykorzystaniem różnorodnych akt i materiałów.

Roman Lutman to rodowity lwowianin, urodzony w 1897 r. w rodzinie drobnomieszczańskiej. Maturę uzyskał w 1915 r. i rozpoczął studia historyczne i geograficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ukończone doktoratem w 1921 r. Już w szkole średniej znalazł się w kręgu „Zarzewia”, organizacji znajdującej się w szerokim spektrum politycznym Józefa Piłsudskiego.

Uczestnik walk polsko-ukraińskich o Lwów. Od 1920 r. wzorem wielu studentów lwowskich aktywny w kampanii plebiscytowej, w czasie której nadzorował „Katolika” Napieralskiego. W czasie III powstania aktywny w Wydziale Prasowym Grupy „Wschód”, gdzie związał się z Michałem Grażyńskim. Na Śląsk wraca sporadycznie, w dosyć dwuznacznych okolicznościach, w sumie charakterystycznych dla piłsudczyków. W 1924 r. ponownie wspólnie z Grażyńskim kieruje krótko redakcją „Nowin Codziennych”. Na dłużej przybywa do Katowic w 1928 r. na prośbę swojego pryncypała. Zahacza się w Bibliotece Sejmu Śląskiego, obejmując nawet stanowisko jej kierownika, ale po zaangażowaniu się w bieżącą politykę, na skutek interwencji Konstantego Wolnego marszałka Sejmu Śląskiego, udaje się w 1931 r. na „zesłanie” do Torunia, gdzie współtworzy Instytut Bałtycki, organizowany przez Związek Obrony Kresów Zachodnich. Już wtedy wydawał krótkie „Komunikaty”, które stały się najczęstszą formą aktywności i kładł nacisk na akcje propagandowe. Dalej nie zarzuca aktywności publicystycznej. Z banicji wraca po trzech latach i na prośbę Grażyńskiego tworzy i do 1939 r. kieruje z ogromnym rozmachem Instytutem Śląskim, gdzie wykorzystuje wcześniejsze doświadczenia. Najogólniej charakteryzując perspektywę metodologiczną całej placówki, to dominujące miejsce w jej

pracach zajmowała polska część historii i kultury Górnego Śląska, traktowana jako dominujący biegun w dychotomicznym konflikcie z niemieckością i częściowo z czeskością.

Przez pięć lat powstała nowoczesna interdyscyplinarna placówka naukowa, a z badań przeprowadzonych w tym czasie korzystało grono związane z Instytutem przez kolejne dekady. Już do 1939 r. opublikowano ponad 100 prac zwartych, a to nie jedyne pole aktywności organizacyjnej.

Okres wojny spędził Lutman we Lwowie, w Warszawie i na koniec w Krakowie, gdzie związał się ze środowiskiem Polskiej Akademii Umiejętności. W lutym 1945 r., a więc kilka tygodni po wyzwoleniu, pojawia się w Katowicach i podobnie do szerokiego grona inteligencji przedwojennej wspiera nowy reżim.

Jeśli przedwojenna aktywność Instytutu jest imponująca, to w pierwszych trzech powojennych latach została zwielokrotniona. Instytut działał w Katowicach, Wrocławiu i w Cieplicach. Liczba pól aktywności naukowej szła w dziesiątki, a liczba publikacji w setki. Sam Lutman obok Instytutu działał aktywnie w różnych gremiach polityczno-kulturalnych, m.in. w WRN i w Wojewódzkiej Radzie Kultury. Podobnie jak przed wojną był on aktywny społecznie we wszystkich organizacjach z przymiotnikiem „Zachodni”, począwszy od Związku Obrony Kresów Zachodnich przez przedwojenny Polski Związek Zachodni, powojenny PZZ. Wybiegając w przyszłość działał także w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich. Dalej publikuje teksty publicystyczne.

Zostało to zakończone około 1948 r. decyzją polityczną. Instytut zlikwidowano, schedę po nim przejął Instytut Zachodni, a Lutman schronił się we wrocławskim Ossolineum.

Do aktywnej działalności naukowej wrócił w 1957 r. Współtworzy w Opolu Instytut Śląski, którym kierował do emerytury w 1963 r. I z tego okresu przynajmniej pozytywnie należy wyrazić się o aktywności wydawniczej Instytutu i o powołaniu wspólnie z Sewerynem Wyslouchem „Studiów Śląskich”, najdłużej wychodzącego pisma naukowego w regionie. Przez kilka kolejnych lat jeszcze uczestniczył w pracach Rady Naukowej. Odznaczony przed wojną i po wojnie. Umiera we Wrocławiu w 1973 r.

Kwestie powojennej postawy Lutmana referat zamyka w próbie odpowiedzi na jedno pytanie o efekty wojny. Dlaczego ten prominentny intelektualista przedwojenny już w lutym 1945 r. wsparł nowy reżim i wiernie mu służył przez kolejne dekady? Niewątpliwie wobec braków kadrowych, to akces części środowisk sanacyjnych, a dokładniej mówiąc endecko-sanacyjnych, był potężnym wsparciem dla nowej władzy.

Jak się wydaje, kulisy tej decyzji wynikały z doświadczenia historycznego, tzn. w stosunku Lutmana do września 1939 r. i 1945 r. W konsekwencji przemyślenia przyczyn i efektów tych wydarzeń stwierdził, że po pierwsze nie zmieniło to niczego w relacjach polsko-niemieckich.

Zdaniem Lutmana nauka odgrywa służebną rolę wobec polityki i powinna odpowiadać na zapotrzebowanie społeczne. Już w 1928 r., rozważając potrzeby badawcze w regionie stwierdził, że „Warunki polityczne stawiają swe wymagania nauce historycznej”. Tej dewizie pozostał wierny po wojnie i niejednokrotnie podkreślał utylitarny charakter nauk humanistycznych i społecznych. Lutman już przed wojną postulował integralne traktowanie Śląska, jako przynajmniej kulturowo obszaru polskiego. Też wtedy już opowiadał się za daleko idącą pracą uświadamiającą, specyficznym wychowaniem całego społeczeństwa na rzecz takiego myślenia o historii i dniu dzisiejszym Śląska. Wspólnie z Grażyńskim

zdecydowanie się przeciwstawiał jakimukolwiek specjalnemu traktowaniu i Śląska i Ślązaków. W tej perspektywie 1945 r. nie stanowił cezury.

Radykalizm sugerowanych działań wynikał z drugiej odpowiedzi na to samo pytanie. W stosunku do 1939 r. wszystko się zmieniło w sytuacji wewnętrznej. Można się domyślać, że i Lutman klęskę wrześniową widział wielowymiarowo, jako koniec pewnego okresu dziejowego. I dlatego tym bardziej opowiadał się za wykorzystaniem tej szansy, która pojawiła się w 1945 r. Jak duża część inteligencji widział on możliwość rozwoju narodu w granicach jałtańskich, a szczególnie poczdamskich.

Dyskusja

Na początku dyskusji nad pierwszym referatem prof. dr hab. Grzegorz Strauchold (Uniwersytet Wrocławski), który moderował pierwszą sesję, podkreślił zasadność wyróżniania intelektualnej sylwetki E. Ochaba, który chociaż prezentował mentalność urzędniczą, to na tle komunistycznych elit posiadał stosunkowo solidne wykształcenie.

Jako pierwszy pytanie zadał dr B. Linek, który zapytał, kto faktycznie rządził w okresie sekretarzowania w Katowicach przez Ochaba, czy on czy też gen. Aleksander Zawadzki, wojewoda śląski? Przypomniiał, że obaj politycy wywodzili się z centrali i posiadali swoje wpływy w Warszawie. W odpowiedzi dr Dziuba stwierdził, że do czasu pojawienia się Ochaba, czyli w 1945 r. i pierwszej połowie 1946 r., sprawa była jasna i kierowniczą rolę odgrywał Zawadzki. Baryła mógł się wściekać i przeklinać, ale nie był dla Zawadzkiego partnerem. Sytuacja się skomplikowała po przyjeździe Ochaba. Od tego czasu zdecydowana większość postulatów kadrowych formułowano w sekretariacie KW. Zmiany można było stosunkowo łatwo przeprowadzić na obszarze Ziem Odzyskanych, gdzie urzędnicy podlegali rządzonemu przez Gomułkę ministerstwu. Gorzej do 1947 r. wyglądało to na ziemiach starych, podległych ministerstwu PSL-owskiemu. Na to wszystko długo też nakładały się relacje z PPS. Generalnie za czasów Ochaba to Zawadzki na posiedzeniach egzekutywy KW PPR wysłuchiwał zaleceń personalnych. Inną sprawą było, że nie zawsze je realizował.

Prof. Krzysztof Tarka zauważył, że pewien format intelektualny Ochaba nie był wyjątkiem, gdyż podobnym wykształceniem legitymował się np. Jakub Berman. Dodał, że wydaje mu się, choć nie zna stosownych danych statystycznych, że cenzus wykształcenia był charakterystyczny dla komunistów o żydowskim pochodzeniu. Zwrócił również uwagę, że walka Ochaba z PPS nie wynikała z jego inicjatywy, ale była realizacją centralnych dyrektyw.

Z tą ostatnią opinią zgodził się referent, który wyjaśnił, iż akcentował tę sprawę w związku z pewnego rodzaju „cywilizowaną” walką Ochaba z partią socjalistyczną w porównaniu do poprzednika i do innych regionów. Przynajmniej w pierwszym okresie. Pod koniec jego pobytu w Katowicach i na tym polu doszło do ręcznego sterowania PPS i bezpośrednich ingerencji. Na marginesie dodał, że Ochab nie miał problemów ze sprawną realizacją dyrektyw ogólnych. Problem pojawił się, kiedy to on miał wydawać polecenia, ale to okres późniejszy.

Prof. Adam Dziurok zapytał referenta, na ile rozdział śląski był ważny w życiorysach nie tylko Ochaba, ale i takich osób jak Aleksander Zawadzki czy Edward Gierek? Czy to była dobra odskocznia, która pozwalała im szybko piąć się w górę czy też tylko drobny epizod?

Dr Dziuba odpowiedział, że choć nie do końca wiadomo, dlaczego Ochab znalazł się w Katowicach, to na pewno nie było to zesłanie. Z perspektywy komunistycznej okres ten w życiu Ochaba należy uznać za sukces. Zostawił tutaj zniszczony PPS i hegemonię PPR-u. Zostawił również największą organizację partyjną w Polsce. Że podobnie to było oceniane przez centralę zdaje się świadczyć, że niedługo – wg Józefa Światła – Ochab staje się czwartą osobą w drabince komunistycznej. Miał dobre, polskie pochodzenie, wykazał się skutecznością. Droga awansu stała przed nim otworem...

Dr Linek dodał, że jeśli zajrzy się do wywiadu udzielonego przez Ochaba Teresie Torąńskiej w „Onych”, to epizod śląski nie pojawia się tam bodaj nawet w jednym zdaniu, co

może dziwić, bo przecież zbudowanie przez Ochab największej organizacji partyjnej już samą masą, przynajmniej po 1956 r., musiało ważyć. Referent zauważył, że Torańską w wywiadzie tym interesowały nieco inne sprawy: centrala i poznański Czerwiec. Górny Śląsk to była głęboka przeszłość. Dr Jarosław Neja uzupełnił, że u Torańskiej Ochab jednym zdaniem odnosi się do Śląska, przy okazji Poznania, kiedy twierdzi, że na Śląsku mogło zajść coś podobnego.

Prof. Strauchold zapytał jak wypada Ochab w klasycznej pracy „PPR na Górnym Śląsku” Henryka Rechowicza? Referent odpowiedział, że jawi się jako pełen cnót komunista, który nawet na to stanowisko został wybrany przez Wojewódzką Konferencję Partyjną. Wszystko było w porządku...

Dr Linek zapytał jeszcze raz o relacje wewnętrzne panujące wówczas w KW. Czy można cokolwiek powiedzieć o życiu codziennym tego grona, poza takimi powszechnikami, że nadmiernie pito?

Dr Dziuba odpowiedział, że wiele na temat relacji na niższych szczeblach można powiedzieć po analizie akt Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, kiedy karano występki członków partii. O tym, jak to wyglądało w wojewódzkiej centrali, niewiele wiadomo, poza tym, co już podkreślał, że za Ochab wprowadzono bardziej koncyliacyjny styl sprawowania władzy. Na egzekutywie odbywała się dyskusja kilku partnerów.

Prof. Dziurok zapytał, jaki był stosunek Ochab do najogólniej rzecz biorąc spraw śląskich?

Dr Dziuba odpowiedział, że trudno tutaj cokolwiek konkretnego powiedzieć, gdyż takie kwestie jak wysiedlenia czy weryfikacja Ochab nie interesowały. Generalnie też sekretariat KW takimi sprawami się nie zajmował. To były zadania administracji. Górnoślązacy pojawiają się w tych dokumentach sporadycznie. A to, że współpracuje się z nimi lepiej niż z Zagłębiakami, a to że należy autochtonów forsować na stanowiska. Ale takimi sprawami zajmowała się Jadwiga Ludwińska, sekretarz ds. personalnych.

Do tych kwestii odniósł się dr Linek, który stwierdził, że jego zdaniem kwestię śląską w pewnej mierze dostrzegano i rozgrywano politycznie, przynajmniej jeśli chodzi o środowisko Jerzego Ziętka i wpływy ludzi związanych z nim na różnych poziomach władzy. Szybko zaczęto do tego grona podchodzić negatywnie, najkrócej mówiąc pod hasłem: to nie są nasi ludzie.

W odpowiedzi dr Dziuba zauważył, że przynajmniej na niższych szczeblach od początku Wydział Personalny starał się forsować przedstawicieli ludności autochtonicznej.

Komentując referat dr Adriany Dawid, poświęcony Janowi Mrocheniowi, prof. Strauchold zauważył, że z przypadkami nomenklatury można się spotkać po dzień dzisiejszy, i to bez względu na opcję polityczną. Odnosząc się do samego referatu zauważył, że spotkał się z opiniami, iż tzw. „doły partyjne”, przede wszystkim działacze z innych obszarów Polski, szemrały i buntowały się przeciwko Zawadzkiemu, twierdząc, że przyjmuje on do partii nie tylko byłych KPD-owców, ale wręcz rdzennych Niemców. Zapytał, czy znane są autorce jakieś dokumenty regulujące i opisujące te zjawiska? Dr Dawid stwierdziła, że nie są jej znane dokumenty regulujące te kwestie.

Jako kolejny dyskutant zabrał głos dr Linek. Stwierdził on, że referat nie ma podtytułu, choć w jego opinii powinien on brzmieć: „Mrocheń a jego gęba”. Wyjaśnił, że w jego opinii

trzeba ostrożnie podchodzić do wielu kursujących opinii na temat Jana Mrochenia, gdyż zazwyczaj są one formułowane przez jego przeciwników politycznych. Z wymienionych przez referentkę trzech osób: red. Ryszarda Hładki, prof. Antoniego Marka i Jana Goczola tylko ten pierwszy mógł go obserwować w trakcie działalności politycznej i to raczej z odległej perspektywy. Na marginesie sceptycznie odniósł się do wiarygodności opowieści o trzeciomajowym spotkaniu manifestacji polskiej i niemieckiej w 1920 r., kierowanych przez Szymona Koszyka i Mrochenia. Jeśliby wierzyć datom życia podawanym przez Mrochenia, to prowadząc bojówkę niemiecką miał on 14-15 lat. Być może był nad wiek wyrośnięty, ale trzeba w końcu tę i inną historię zweryfikować źródłowo.

Odnosząc się do pytania prof. Straucholda i wcześniejszych wywodów referentki zauważył, że również nie wie, co Mrocheń robił w czasie wojny, ale na pewno już latem 1945 r. był w Opolu i organizował tutaj PPR. Dodał, że są też stosowne rozporządzenia, które zalecały już w tym czasie przyjmowanie KPD-wców do PPR. Mimo wszystko nie dziwiłby się znanym takim krokom, gdyż kontakty komunistów istniały już przed wojną i ideowo PPR na pewno było bliżej do komunistów niemieckich niż Polaków ze Związku Polaków w Niemczech.

Dr Piotr Pałys, komentując wydarzenia 1920 r., stwierdził, że głównym autorem tej barwnej powiastki jest J. Goczol, poeta, który mógł ją nieco ubarwić. Zwrócił się jednocześnie do referentki z pytaniem, jaki był stosunek Mrochenia do prób reaktywowania KPD w 1945 r.? Dodał, że wciąganie tego środowiska do PPR w 1945 r. mogło być próbą jego neutralizacji, w momencie historycznym, kiedy granica na Odrze i Nysie Łużyckiej nie dla wszystkich była oczywista.

W odpowiedzi dr Dawid skonstatowała, że na temat postawy Mrochenia w tej kwestii w 1945 r. nic nie wie. Za to w 1957 r., kiedy podejmowano próby reaktywowania KPD, był on im zdecydowanie przeciwny.

Prof. Tarka zauważył, że jego zdaniem domniemana niemieckość Mrochenia mogła mieć charakter mocno instrumentalny, gdyż wypłynęła ona dopiero w 1956 r. Dodał, że ustalenie kulisów tej sprawy może być trudne, gdyż cała polityka personalna komunistów była złożona i pełna meandrów, a często pełna sprzeczności. W uzupełnianiu tego głosu dr Linek zauważył, że wydaje się on dobrze charakteryzować sytuację w Opolu w 1956 r. Także tutaj istniało przełożenie z Warszawy i frakcje „żydów” i „chamów”. Bodaj najbardziej wyrazistą postacią wśród tych pierwszych, młodych komunistów, prących do władzy był Henryk Werebejczyk, redaktor „Trybuny Opolskiej”. To środowisko wprowadziło na sztandar swoich przeciwników Mrochenia, określając go nie tylko jako konserwatystę, ale i Niemca, czyli podwójnie nie naszego. W takim uwikłaniu łatwo go było podrzucić wiecującym studentom. Skądinąd pod koniec 1956 r. za pomocą takich argumentów usunięto sporo osób z tego skrzydła „konserwatywnego”, m.in. wspomnianą już tutaj Jadwigę Ludwińską, która szefowała wtedy opolskiemu radiu.

Dr Dawid zgodziła się z tymi konkluzjami. Zauważyła jednocześnie, że Mrocheń doskonale nadawał się do tej roli, gdyż często, w sposób chyba uzasadniony, zarzucano mu daleko idącą niekompetencję.

Dr Ewa Dawidejt-Drobek, komentując postać Mrochenia, zauważyła, że warto zwrócić uwagę na jego opublikowane wspomnienia, w których dla okresu międzywojennego kreował

obraz wspólnej walki narodowyzwoleńczej KPD-owców i Polaków na Śląsku Opolskim, co dobrze wpisywało się w ówczesną polską propagandę.

Dr Dziuba odnosząc się do dyskutowanej niekompetencji Mrochenia uznał ją za charakterystyczną dla całego środowiska KPD-wców. Przynajmniej tak to wyglądało w opinii wspomianej ponownie Ludwińskiej już w 1949 r., która akcentowała wtedy, że grupa ta nie dość, że słabo zna język polski i źle pisze, to na dodatek się nie uczy. Wypadali znacznie gorzej od komunistów z Zagłębia. Skądinąd ten brak kompetencji nie przeszkadzał niektórym osobom z tego grona przez dekady pełnić odpowiedzialne funkcje, jak np. Filipowi Sieronowi, który zakończył karierę w związkach zawodowych.

Dr Linek, odnosząc się do tego fragmentu dyskusji, poddał w wątpliwość takie kategoryczne oceny. Dodał, że cała formacja komunistyczna na poziomie gospodarczym i administracyjnym prezentowała tragiczną niekompetencję. Dobrze pokazywała się w tym okresie tylko na jednym obszarze: „w trzymaniu za mordę” wszystkim przeciwników, rzeczywistych czy domniemanych. Dr Dziuba sprecyzował swoją wypowiedź i dodał, że Zagłębiacy na pewno posiadali lepsze kontakty z Warszawą i lepiej się tam prezentowali.

Prof. Strauchold konkludując ten fragment dyskusji zauważył, że chociaż mówimy o jednym z najtragiczniejszych fragmentów w dziejach Polski, czasach strasznego terroru, to jednak ciągle staramy się traktować Mrochenia jako człowieka, bez wpisywania go w gotowe wzorce. Dodał, że ma wrażenie, że podobna dyskusja byłaby trudna np. w Hanowerze o tamtejszym gauleiterze, gdyż od razu rozpatrywano by tylko jedną perspektywę: zbrodniarza. Dyskusję opolską uznał za właściwszą.

Rozpoczynając dyskusję nad kolejnym referatem Marcina Sroki z Uniwersytetu Opolskiego, który został poświęcony Andrzejowi Żabińskiemu, prof. Strauchold odwołał się do własnych wspomnień i zdjęć przedstawiających Żabińskiego na tle swoich współpracowników, jako postać dominującą, co zapewne zgodne było z kanonem epoki i „poetyką” propagandy sukcesu.

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos dr Bogusław Tracz. Podniósł on dwie kwestie. Po pierwsze zaproponował, żeby do sprawy wykształcenia aparatu komunistycznego przyłożyć stosowną miarę. Zarówno w przypadku Ochaba roczny kurs rolny, nawet przy Uniwersytecie Jagiellońskim, jak i w przypadku Żabińskiego ukończenie Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, to było żadne wykształcenie. Po drugie zapytał, czy wiadomo coś bliżej na temat daleko idącego, nawet na tle aparatu partyjnego, alkoholizmu Żabińskiego? Dodał, że w l. 80. w Katowicach krążyła plotka, że skrzydło konserwatywne forsowało go na stanowisko I sekretarza KC. Jednak ostatecznie to Moskwa nie zgodziła się na tę kandydaturę, motywując to nadużywaniem przez niego alkoholu.

W odpowiedzi mgr Sroka podkreślił, że wiele przykładów niestosownych zachowań niższego szczebla można znaleźć w aktach Komisji Kontroli Partyjnej. Jej ingerencje szły nawet tak daleko, że piętnowano pozamałżeńskie romanse. Akurat na temat Żabińskiego nie ma tam nic, choć jest sporo na temat jego następcy Eugeniusza Mroza i jego wyjazdu do Czechosłowacji. O tej przywarze Żabińskiego wiadomo sporo z innych źródeł i opracowań. Znaczący też jest młody wiek (50 lat), w którym przeszedł on na emeryturę i zmarł niedługo po tym.

Dr Zbigniew Bereszyński zapytał referenta, czy znana jest mu sprawa „Mafioso”? Chodzi tu o materiały rozpowszechniane w prasie związkowej na początku l. 80., przed IX zjazdem PZPR, w których polityków opolskich oskarżano o korupcję, w szczególności Żabińskiego i jego następcę Masnego.

Mgr Sroka odpowiedział, że same oskarżenia są mu znane, gdyż były one szeroko kolportowane i komentowane. Gorzej z oceną ich zasadności. Przy dzisiejszym stanie wiedzy trudno mu te oskarżenia potwierdzić.

Dr B. Tracz zadał jeszcze jedno pytanie dotyczące kulis przejścia Żabińskiego do Katowic w 1980 r. Był to niewątpliwie ogromny awans, który musi dziwić. Dyskutowaliśmy o uwikłaniu Żabińskiego w opolskie układy o charakterze mafijnym, a on w Katowicach miał przeprowadzić pewną odnowę, także moralną. Podkreślił, że ten awans musi dziwić podwójnie, gdyż to był człowiek ekipy Gierka, który musiał już wcześniej mieć jakieś konszachty z nową ekipą. Jak do tego doszło?

Dr Neja w tej samej kwestii zauważył, że Żabiński nie do końca był człowiekiem znikąd. On już wcześniej brał udział w pracach poważnych komisji i w Szczecinie i w Jastrzębiu w 1980 r. Ustosunkowując się do tego głosu dr Tracz zauważył, że ma teorię, skąd ten awans. Jego zdaniem decydowały tutaj związki towarzyskie zawarte jeszcze w czasach organizacji młodzieżowych, konkretnie ZMS-u. Za charakterystyczną rzecz uznał wydanie już w XXI w. książki zatytułowanej „Andrzej” przez warszawskie stowarzyszenie „Pokolenie”, która jest małym hołdem złożonym tej postaci przez środowisko SLD, z pominięciem całej jego degeneracji. Dr Neja uzupełnił swoją wypowiedź, wskazując na aktywność Żabińskiego w Katowicach i jego kierowniczą rolę. Przede wszystkim po Zdzisławie Grudniu szybko starał się wzmocnić partię w tym regionie, a po drugie walczył z „Solidarnością” różnymi środkami. Przypomniał słynne zdanie Żabińskiego, że „nie zna człowieka, którego by nie dało się kupić”. Starał się skłócić związek. Pewne struktury były faworyzowane, a inne spychane na margines. Warto choćby wskazać na jego dobre relacje z Sienkiewiczem z jastrzębskiej „Solidarności”. Za to potężna organizacja z Huty „Katowice” była ograniczana i pomijana za pomocą hasła: antysocjalistyczna.

Na zakończenie tego wątku dr Tracz przedstawił anegdotę z pociągu relacji Katowice-Gliwice. Wracał z kolegą i żywo dyskutowali o tow. Żabińskim. Przed Gliwicami wszedł im w słowo człowiek siedzący naprzeciwko i opowiedział historię swojej leśniczówki spod Strzelec, dokąd w l. 70. często przyjeżdżał Żabiński z opolską wierchuszką partyjną na polowanie. Leśnik podobno już na wieść o wizycie siwiał, gdyż raz pobyt ten o mało nie zakończył się wzajemnym postrzeleniem się notabli, a notorycznie kończyło się to pijaństwem i spaniem na podłogach. Środowisko to określił mianem „straszna grupa”.

Mgr Sroka zgodził się z tymi uwagami, przy czym podkreślił różnicę między postrzeganiem działalności Żabińskiego w Opolu i w Katowicach. Zresztą na opolskich forach internetowych do dzisiaj nie jest on postrzegany negatywnie, a raczej nawet pozytywnie. Dla większości osób kojarzy się on z rozpoczęciem budowy elektrowni Opole, którą budowano potem przez 20 lat, budową największego osiedla w Opolu, rozbudową koksowni w Zdzeszowicach.

Dr Z. Bereszyński dodał, że takie opinie formułowane są przez specyficzne środowiska, które za Żabińskiego zaczynały swoją karierę zawodową i polityczną. Zupełnie inaczej postrzegany jest przez inne grupy społeczne. Podobną opinię sformułował prof. Tarka, który

zauważył, że jego późniejsza kariera jest swoistą nobilitacją dla współczesnych nam środowisk postpezetpeerowskich. Inne środowiska współczesne nie odnoszą się do Żabińskiego wcale.

Dr Dziuba zapytał jeszcze, czy Żabiński był synem Edwarda, pierwszego sekretarza okręgu katowickiego PPR i czy miało to wpływ na jego karierę?

Autor referatu potwierdził ten fakt i dopowiedział, że o tym nie zapomniano, ale kult Edwarda Żabińskiego nie przybrał szerszych form. Były ulice jego imienia, ale o szkołach już nie słyszał.

W dyskusji nad kolejnym referatem, prezentującym postać Romana Lutmana, prof. Dziurok zapytał dr. Linka, czy wpływ na powojenną karierę Lutmana mogła mieć znajomość z Julią Brystygierową, która również kończyła Uniwersytet we Lwowie?

W odpowiedzi referent stwierdził, że nie są mu znane takie relacje. Podejrzewa jedynie, że w l. 40. nie była to ta sama liga. Nikogo nie obrażając, Katowice na mapie intelektualnej powojennej Polski to były peryferie i prowincja. Niewiele osób z centrali interesowało się tym, co się na tym polu tutaj dzieje. Ważny był „wyngiel” i rytmiczne jego dostawy do Związku Sowieckiego. Lutman przed wojną i bezpośrednio po wojnie był bardzo dobrze osadzony w całym polskim środowisku naukowym z tej prostej przyczyny, że dysponował wtedy stosunkowo znacznymi pieniędzmi i mógł wpływać na kierunki badań.

Dr Tracz zauważył, że w przypadku Lutmana zdajemy się wchodzić na tory dyskusji, która miała miejsce w Polsce w l. 90 i dotyczyła związków intelektualistów z komunizmem. Toczyła się ona między „Zniewolonym umysłem” Miłosza a „Hańbą domową” Trzadła. Między „ukąszeniem Heglowskim” a zwykłym karierowiczostwem. O tym drugim aspekcie nie można i w tym przypadku zapominać.

Dr Linek stwierdził, że jest daleki od dopatrywania się w akcesie Lutmana do Polski Ludowej koniunkturalizmu. Po pierwsze już przed wojną środowisko „Naprawiaczy”, któremu przewodził Michał Grażyński, patron Lutmana, było lewicowe. A związany z nim Związek Nauczycielstwa Polskiego w l. 30. wręcz komunizował. Po drugie, co wydaje się ważniejsze dla tej decyzji, Lutman zimą/wiosną 1945 r. wyciągnął takie a nie inne wnioski z dwóch klęsk polskich: września i powstania warszawskiego.

Prof. Tarka zauważył, że teraz trudno rozstrzygnąć w przypadku takich postaci jak Lutman czy Wyglenda, z jakich przyczyn wspierali oni system komunistyczny. Czy to była państwowość, patriotyzm czy koniunkturalizm? Jedno nie ulega dla niego wątpliwości. W 1945 r. legitymizowali oni system komunistyczny i byli mu potrzebni. Kiedy ta przydatność zakończyła się, to zostali pośpiesznie usunięci.

Sesja II

Bohaterowie

Dr Piotr Pałys
PIN-IS

Szymon Koszyk

Postać Szymona Koszyka można równie dobrze zakwalifikować do grupy „bohaterów” jak i „wrogów” Polski Ludowej. Ten działacz plebiscytowy, powstaniec, publicysta, zaangażowany w gry wywiadu, wydawca, archiwista, a w czasie wojny zaangażowany w tzw. problematykę zachodnią konspirator, oddał się w 1945 r. do dyspozycji nowych władz i rozpoczął pracę nad tworzeniem zrębów polskiej rzeczywistości na nowych rubieżach państwa.

W kwietniu 1945 r. wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego. Na początku maja 1945 r. na czele grupy operacyjnej objął Głuchołazy, stając się ich pierwszym polskim burmistrzem. Jednak w grudniu 1947 r. zmuszony został z funkcji tej ustąpić. Zaczęto wówczas mnożyć pod jego adresem coraz bardziej absurdalne zarzuty niegospodarności, ale także, co miało znacznie bardziej złowrogi charakter, natury politycznej. W zorganizowanym przez niego w Głuchołazach Domu Powstańca dostrzegano gniazdo wrogiej państwu ludowemu reakcji. Sam Koszyk zaczął być postrzegany jako wróg Polski Ludowej, Związku Radzieckiego, zwolennik rządu londyńskiego, a zarazem sympatyk reżimu hitlerowskiego, hołubiący w Głuchołazach elementy nazistowskie, wrogo nastawiony do polskiej ludności napływowej.

Po zamieszkaniu w Opolu zostaje włączony jako główny figurant do rozpoczętego 14 kwietnia 1949 r. rozpracowania agenturalnego o kryptonimie „Separator”. Wymierzone one było w działaczy śląskich, którym zarzucano tendencje separatystyczne. Działania przeciwko niemu prowadzono również w ramach sprawy zatytułowanej: „Klub Powstańców Śląskich” wymierzonej w byłych działaczy plebiscytowych, weteranów powstań śląskich i działaczy Związku Polaków w Niemczech, według ówczesnej optyki WUBP w Opolu po części orientujących się na „korfantyzm” lub otwarcie proniemieckich. Zatrzymany został 24 lutego 1950 r. w trakcie sprokurowanego przez urząd bezpieczeństwa wyjazdu służbowego do Niemodlina. W śledztwie przyznał się do sprokurowanych zarzutów działania w organizacji dążącej do oderwania Śląska od Polski, które jednak po kilku dniach odwołał. Sprawę Koszyka i towarzyszy Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego umorzył w lipcu 1950 r. ze względu, jak to określono „na ówczesną sytuację polityczną” co było jednoznaczne ze zwolnieniem go z aresztu.

Nadal jednak podlegał rozpracowaniu operacyjnemu. Rozpracowanie zostało zaniechane w grudniu 1954 r. Wówczas na szczęblu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu zapadły decyzje, aby środowisko to poprzez Komitety Frontu Jedności Narodu włączyć do walki z tzw. „rewizjonizmem”.

Jednocześnie aparat bezpieczeństwa stwierdził, że działalność separatystyczna w rozpracowywanym środowisku nie ma miejsca, a osoby inwigilowane nie przejawiają postaw rewizjonistycznych. Nie sposób nie łączyć tych decyzji z rozpoczynającą się erozją stalinowskiego modelu sprawowania władzy, zakończonej przemianami lat 1956-1957 określanymi mianem „Polskiego Października”. W tym okresie angażował się Koszyk wraz z Ernestem Zmarzłym i Teodorem Gadzińskim w projekt utworzenia organizacji grupującej

Ślązaków zarówno polskiej opeji jak i tych o nie w pełni wykrystalizowanej świadomości narodowej. Koszyk proponował uruchomienie dla nich także dwujęzycznego pisma. Niestety, popaździernikowa odwilż szybko przeminęła, a wraz z nią klimat na podobne inicjatywy.

W roku 1957 Koszyk przeszedł na emeryturę. Nie oznaczało to jednak kresu jego aktywności prezentowanej w ramach szeregu instytucji naukowych, kulturalnych i społecznych.

Leokadia Drożdż
PIN-IS

Karol Musioł (1905–1983)– gospodarz Opola

Postać Karola Musioła jest do dzisiaj powszechnie znana w Opolu. W Almanachu Miejskim „Opolanin’1999” zamieszczony został artykuł pt. „Bohater jubileuszu”, związany z 35-leciem działalności Towarzystwa Przyjaciół Opola, który zaczyna się następująco: „Każde miasto, dbając o swój wizerunek, tworzy legendy, związane z własną historią. Tak się pomyślnie złożyło, że Opole nie musi tworzyć, ma bowiem człowieka – legendę – Karola Musioła”.

Karol Musioł urodził się 27 października 1905 r. w miejscowości Biertułtowy. Ukończywszy niemiecką ośmioletnią szkołę zapisał się w 1919 r. do średniej szkoły handlowej w Wodzisławiu. W latach 1920–1923 pracował jako „pomocnik do wszystkiego” w biurze dyrekcji kopalni „Fryderyk” w Gorzyczkach, wrócił do szkoły i po jej ukończeniu, pracował w biurze rachunkowym kopalni „Blücher” koło Rybnika. Pierwszą pracę w zawodzie, jako księgowy objął w śląskim Towarzystwie Apropowizacyjnym Spółce z o.o., gdzie pracował do końca 1925 r. Od następnego roku aż do wybuchu II wojny światowej pracował w Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych w Wodzisławiu.

W 1940 r. przyjechał do krewnych żony mieszkających w Dąbrowie. Początkowo pracował jako robotnik w Zakładach Celulozowo-Papierniczych w Krapkowicach, później w młynie na terenie Dąbrowy, z czasem przeszedł do administracji młyna.

W 1941 r. Musioł został powołany do Wehrmachtu. W 1944 r. uciekł na stronę aliantów dostał się do obozu internowanych Nadrenii, w następnym roku przewieziony zostaje wraz z innymi Polakami do obozu w Chalon we Francji. Związał się wówczas z Wojennym Komitetem Organizacyjnym Powrotu do Domu. Po powrocie do kraju osiadł w Dąbrowie Niemodlińskiej. Podjął pracę w gminie jako sekretarz. Wówczas też rozpoczął studia w Wyższym Studium Prawa Administracyjnego w Warszawie prowadzonego przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W 1950 r. wybrany zostaje przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Niemodlinie.

Stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Opolu objął 18 listopada 1953 r., choć w większości artykułów podaje się rok 1952.

Odbudowa miasta po II wojnie światowej należała do najważniejszych zadań gospodarza miasta. Była to praca wielu ludzi: projektantów, architektów, inżynierów, robotników itd. dlatego trudno jest nam dzisiaj wyróżnić osobisty wkład przewodniczącego MRN w poszczególne zadania realizowane w mieście. Na pewno był inicjatorem wielu przedsięwzięć. Najwięcej czasu poświęca sprawom kultury. Od 1954 r. powołał miejski wydział kultury i powierzył jego kierownictwo Zenobii Michlik. Wokół jego sumienności i gospodarności narosło wiele legend i anegdot.

Z inicjatywy Musioła zinwentaryzowano zabytki nieruchome i wszystkie drzewa w Opolu. Aby odbudować Rynek i okolice, trzeba było częściowo wyburzyć i odgruzować centrum Opola, nie przekazując, wbrew zarządzeniom, cegieł do innych miast. Po kolei odbudowywano zniszczone kamienice.

Opolanie zawdzięczają Musiołowi również mosty. W 1956 r. K. Musioł rozpoczął budowę mostu na Wyspę Bolko, na którą do tej pory można się było przedostać jedynie łodzią. Most ten ściągnął we fragmentach z Nowego Sącza. Następnie powstał most łączący centrum Opola z Zaodrzem, który tym razem przyjechał ze Szczecina. Biały most Piastowski otwarto na Odrze oficjalnie w grudniu 1963 r.

Jego marzeniem była „Opolska Wenecja” z gondolami pływającymi po Młynówce, wzdłuż której miały powstać bulwary spacerowe. Tereny rekreacyjne, miejsca zabaw i wypoczynku zajmowały w pomysłach Musioła szczególne miejsce. Dlatego Wyspa Bolko miała stać się żywym, atrakcyjnym na co dzień miejscem spacerów, wycieczek, festynów. W 1961 r. oddano do użytku publicznego sztuczne lodowisko, a dwa lata później krytą pływalnię.

Żył wieloma projektami naraz. Kojarzony z budową amfiteatru, którą przyspieszyły przygotowania do I Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w 1963 r. Od I Festiwalu przez wiele lat Musioł witał gości i otwierał festiwale aż do 1981 r.

Był inicjatorem i pomysłodawcą wielu przedsięwzięć, m.in. imprezy „Dni Opola”, podczas których zrodził się pomysł utworzenia TPO.

Pod kierownictwem Karola Musioła dokonano odbudowy i rozbudowy miasta. Długa jest lista Jego zasług. Obok domów, kin (Stylowe – 1959, Bolko – 1959, Kraków – 1963), teatru dla dzieci powstają ogród zoologiczny i zadbane zieleńce. Miasto stawało się centrum życia kulturalnego i naukowego.

W 1965 r. na sesji MRN Karol Musioł złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Panowało powszechne przekonanie, że Musioł padł ofiarą sukcesów i ogromnej popularności w społeczeństwie. W piśmie żegnającym Musioła ówczesny Przewodniczący Prezydium WRN Józef Buziński pisał: „Dzięki Waszej serdecznej trosce, inicjatywie i zapałowi w ciągu tych lat miasto Opole stało się pięknym i zagospodarowanym, znanym w całym kraju ośrodkiem życia gospodarczego, kulturalnego i naukowego... Pozostawiacie po swej pracy piękne owoce i jak najlepsze doświadczenia i wspomnienia”.

Karol Musioł nie zniknął jednak z życia publicznego, głównie za sprawą TPO. Zajmował się opieką nad zabytkami, pamiątkami historycznymi i kulturalnymi Opola, inicjował akcje wydawnicze propagujące piękno miasta, organizował imprezy, odczyty, wystawy, konkursy itd.

Zmarł 28 marca 1983 r. W nekrologach pojawiały się wpisy, że był to „Najsłynniejszy i najpopularniejszy opolanin doby wojennej”.

Jak Opole upamiętniło tego wielkiego gospodarza miasta? Na sesji w marcu 1996 r. radni podjęli uchwałę o nadaniu sali obrad Rady Miasta Opola imienia Karola Musioła, a 19 lipca 1996 r. Rada Miasta podjęła uchwałę o nazwaniu Bulwaru im. Karola Musioła, który znajduje się nad rzeką Odrą (deptak) na odcinku amfiteatru do mostu kolejowego. W 1998 r. wmurowano tablicę na tyłach amfiteatru upamiętniającą otwarcie pierwszego festiwalu.

Szkole Podstawowej nr 5 w Opolu nadano w 1985 r. im. Karola Musioła, (ul. Hubala). TPO patronuje tej szkole, m.in. przy organizacji konkursu „Co zrobię gdy zostanę prezydentem”. Jest to konkurs propagujący wiedzę o mieście i osobie Karola Musioła. W szkole istnieje chór „Musiołowe Słowiki”. Co roku w dniu 27 października szkoła uroczystie obchodzi święto swojego patrona, przyznawane są nagrody w rozmaitych szkolnych konkursach.

W 2008 r. odsłonięty został pomnik Karola Musioła przy dawnym moście zamkowym ma Młynówką. Wykonany został z brązu, autorstwa rzeźbiarza Wita Piechurskiego.

Najczęściej ukazują się artykuły w prasie z okazji jubileuszy TPO, m.in. w „Almanachu Miejskim Opolanin”, „Opolu”, „Miejskim Biuletynie Informacyjnym” i gazetach codziennych. Zbigniew Zielonka napisał książkę pt. Papa Musioł. W Pamiętniku Opolskim autorstwa Kazimierza Kowalskiego również znajdziemy informacje na temat Karola Musioła. Powstały prace magisterskie, m.in.: Jadwigi Pszenicznej „Karol Musioł jako działacz społeczno-polityczny i prezes Towarzystwa Przyjaciół Opola” oraz Iwony Wajzer „Towarzystwo Przyjaciół Opola w XV-lecie istnienia”, w której znajduje się obszerny rozdział poświęcony Karolowi Musiołowi. Ponadto informacje na Jego temat znajdują się również w „Kronice Opola”, pisanej przez Leonarda Sylwestra.

TPO było w posiadaniu zbioru pamiątek po Karolu Musiole, składających się z prywatnych zdjęć, listów, wspomnień, kondolencji. Przekazano je do Muzeum Śląska Opolskiego.

W pamięci społecznej Karol Musioł funkcjonuje jako burmistrz, gospodarz miasta, który osobiście doglądał wszystkiego oraz współtwórca festiwalu piosenki, który witał publiczność zebraną w amfiteatrze oraz słuchaczy radia i telewizji.

Dr Bogusław Tracz
IPN Katowice

Bernard Bugdoł

Sfalszowanie referendum w czerwcu 1946 r. oraz wyborów do sejmu w styczniu 1947 r. umożliwiły osłabienie, a następnie likwidację opozycji i tym samym poszerzenie zakresu władzy komunistów. Ze zdwojoną siłą rozpoczęto lansowanie sowieckich rozwiązań społecznych, gospodarczych i ustrojowych. W połowie 1947 r. podjęto kolejną próbę spopularyzowania współzawodnictwa pracy. Na inicjatora wybrano zabrzańskiego górnika Wincentego Pstrowskiego, którego „List otwarty do górników w Polsce”, opublikowano 27 lipca 1947 r. w „Trybunie Robotniczej”, dzienniku wydawanym przez Komitet Wojewódzki PPR w Katowicach. Apel Pstrowskiego zapoczątkował kolejną ofensywę propagandowo-ideologiczną. Zaczęli nań odpowiadać górnicy z innych kopalń, w większości przypadków umiejętnie sterowani przez zakładowe organizacje partyjne. Sam Pstrowski został wprzęgnięty do pracy propagandowej, a w gazetach codziennych i tygodnikach ukazywały się wywiady prasowe z nim i artykuły, w których prezentowano go jako „herosa górniczego trudu”. Pech chciał, że lider współzawodnictwa pracy okazał się być wątłego zdrowia. Jednorazowa resekcja kilku zębów doprowadziła do zakażenia krwi. Leczenie nie powiodło się. Wincenty Pstrowski zmarł 18 kwietnia 1948 r.

Nagła choroba i śmierć Pstrowskiego, była zaskoczeniem dla władz partyjnych. Tym samym pojawił się problem „na odcinku propagandy”: kto ma zostać następcą zmarłego? Ostatecznie poniechano wylansowania nowego herosa i postanowiono lansować kult Pstrowskiego, jako inicjatora pracy socjalistycznej, który znalazł liczne grono godnych następców i kontynuatorów. Wśród nich znalazły się osoby, które częściej gościły na pierwszych stronach gazet i zasiadały za prezydialnymi stołami licznych akademii i na trybunach honorowych. Jedną z nich był Bernard Bugdoł.

Przyszedł na świat 15 maja 1922 w Chropaczowie, dzisiejszej dzielnicy Świętochłowic, w rodzinie górniczej. Jego ojciec pracował jako ładowacz w kopalni „Śląsk”, a matka zajmowała się domem. Mając 17 lat, tuż przed wybuchem wojny, poszedł w ślady ojca i rozpoczął pracę na tej samej kopalni. Podczas wojny pracował już jako wykwalifikowany górnik, co przez długi czas chroniło go przed poborem w szeregi armii. Zmobilizowany dopiero w październiku 1944 r., został wcielony do Wehrmachtu i skierowany na front zachodni. Według oficjalnego życiorysu, lansowanego przez komunistyczną propagandę, przyczyną poboru miało być udzielenie pomocy żywnościowej jeńcom sowieckim lub według innej wersji mówienie po polsku na terenie kopalni. Wydaje się, że obydwie wersje są nieprawdziwe i zostały spreparowane w celu wytłumaczenia epizodu służby w niemieckiej armii, o którym zresztą i tak starano się raczej nie wspominać. Podobnie jak o służbie w Polskich Siłach Zbrojnych, do których trafił pod koniec 1944 r. oraz pobycie w Szkocji, skąd na początku 1946 r. powrócił do kraju.

Powrócił do Chropaczowa i na kopalnię „Śląsk”, tym razem już na stanowisko wykwalifikowanego rębacza. W lipcu 1947 r., wspólnie z młodszym bratem Rudolfem, przystąpił do ruchu współzawodnictwa, jak twierdził, głównie ze względu na znacznie zarobki. Razem z bratem stworzyli tandem, zdolny wykonać ok. 400–500 proc. normy,

pracując podczas jednej zmiany na trzech chodnikach. Przez lata Bugdoł podtrzymywał wersję, że w osiągnięciu wysokich wyników wydobywania nikt mu nie pomógł. Warto w tym miejscu przytoczyć również opinię górnika i działacza związkowego Filipa Sieronia, niewątpliwie fachowca od spraw górnictwa, który podczas dyskusji na posiedzeniu plenum KW PZPR w Katowicach 28 III 1957 r. stwierdził, że „współzawodnictwo zostało wypaczone. Prawdą jest, że ludzie, którzy wykonali 200–300 proc. normy mają nieraz dwie prawe albo dwie lewe ręce i nie poradzą pracować, bo robili za nich jeńcy”. Sieroń miał z pewnością rozeznanie w sytuacji w górnictwie na terenie Zabrze. W czasie, gdy Pstrowski ustanawiał swoje rekordy był członkiem plenum i egzekutywy KM PZPR w Zabrzu oraz plenum KW PZPR w Katowicach, a ponadto przewodniczącym Miejskiej Rady Związków Zawodowych w Zabrzu i członkiem Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników.

Bugdoła zauważono. Szybko stał się „etatowym” współzawodnikiem, zajmując miejsce po zmarłym Pstrowskim. Został kierownikiem Wydziału Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Głównym Centralnym Związku Zawodowym Górników (CZZG) oraz sekretarzem Głównego Komitetu Współzawodnictwa Pracy (GKWP), a także przewodniczącym Sekcji Technicznej tegoż Komitetu. Jego zadaniem było również propagowanie współzawodnictwa.

Awanse i kariera miały być świadectwem docenienia przez państwo robotniczego trudu. W 1949 r. decyzją ministra górnictwa i energetyki Ryszarda Nieszporka otrzymał nominację na dyrektora naczelnego kopalni „Zabrze-Zachód”, w czym nie przeszkadzało, że posiadał wykształcenie podstawowe. Funkcję tę pełnił do 1953 r. W chwili nominacji był najmłodszym dyrektorem kopalni w Polsce. Kolejno dyktorował kopalnią „Wujek” w Katowicach (1953–1955) i kopalnią „Karol” w Rudzie Śląskiej-Orzegowie (1955–1958). Ponadto w latach 1949–1954 był prezesem Klubu Sportowego „Górnik Zabrze”.

Skorzystał z oferty uzupełnienia wykształcenia. W trybie eksternistycznym uzupełnił wykształcenie średnie, by niedługo później, bo już w 1952 r. uzyskać dyplom inżyniera Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Partia komunistyczna była sprawcą ale i beneficjentem jego sukcesów. Jako członek PZPR angażował się w liczne akcje propagandowe. Od 1952 r. był posłem na Sejm. Jego kariera na krótko załamała się w okresie destalinizacji, po 1956 r. W 1958 r. został usunięty z partii i ze stanowiska dyrektora kopalni „Karol”. W okresie politycznej banicji pełnił funkcję kierownika robót górniczych w kopalni „Radzionków” w Radzionkowie. Już w 1960 r. przywrócono go w poczet członków PZPR i w tym samym roku został dyrektorem kopalni „Łagiewniki” w Bytomiu, którą zarządzał do 1969 r. Od 1970 do 1978 r. był inspektorem BHP w Bytomskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. W 1978 r. przeżył wypadek samochodowy, jednak komplikacje na zdrowiu spowodowały przejście na wcześniejszą emeryturę.

Do końca istnienia PRL był chętnie wykorzystywanym człowiekiem-symbolem awansu społecznego. W latach 80. brał udział w nieudanej próbie wskrzeszenia idei współzawodnictwa pracy w przemyśle wydobywczym. W latach 1987–1988 zastępował przewodniczącego Rady Miejskiej PRON w Bytomiu. Doczekał końca Polski Ludowej. Zmarł 29 sierpnia 2008 r. w Bytomiu.

Bugdoł, Bóg wzion mawiano onegdaj na Górnym Śląsku.

Ks. prof. dr hab. Andrzej Hanich
PIN-IS

Ksiądz Emil Kobierzycki (1892-1963)

Ks. infułat Emil Kobierzycki urodził się we Lwowie 4 czerwca 1892 r. Studia teologiczne rozpoczęte na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w czasie pierwszej wojny światowej musiał przerwać, gdyż razem z ojcem i wujem został wywieziony przez wojska carskie na Sybir. Tam wypuszczony na wolność kontynuował studia teologiczne w niemieckim seminarium duchownym w Saratowie. Ale i te studia zostały przerwane przez rewolucję październikową. Z Rosji udało mu się zbiec i przez Finlandię, Szwecję i Niemcy powrócić do Lwowa. Tu w 1918 r. przyjął święcenia kapłańskie. Na stanowisku proboszcza parafii w Brodach zastała go II wojna światowa. Nastąpiły ciężkie czasy ze względu na okupacyjne warunki, najpierw sowieckie, potem niemieckie i znów sowieckie. Z narażeniem życia stawał w obronie swych parafian, którym groziły aresztowania, wywózki i rozstrzelania. Wzięty wraz z kilkudziesięcioma parafianami do hitlerowskiego lagru, tylko dzięki niezwykłemu sprytowi i zimnej krwi zdołał podczas transportu zbiec, a także ocalić wielu swoich parafian. Ukrył się w Brzesku, skąd - już po zakończeniu II wojny światowej - przybył na Śląsk Opolski. Był tu najpierw wikariuszem parafii św. Piotra i Pawła w Opolu, a potem proboszczem parafii „na Górcze” w Opolu. Pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego, ks. Bolesław Kominek, powierzył mu dodatkowo opiekę nad przybywającymi repatriantami ze wschodu. Został też konsultorem diecezjalnym. Na tych stanowiskach pozostawał aż do wyboru na wikariusza kapitulnego.

Wybór ks. Emila Kobierzyckiego na wikariusza kapitulnego w Opolu odbył się w dramatycznych okolicznościach. Dnia 26 stycznia 1951 r. władze PRL usunęły bowiem wszystkich polskich administratorów apostolskich ziem zachodnich i północnych, którzy byli powołani na te stanowiska przez prymasa Polski, kard. A. Hlonda, na mocy nadzwyczajnych pełnomocnictw nadanych mu przez Stolicę Apostolską w sierpniu 1945 r. Wywieziono ich w nieznanym kierunku; ostatecznie przesiedlono do centralnej Polski. Administracje apostolskie pozostały bez swoich pasterzy. W tych warunkach pod presją funkcjonariuszy UB m.in. w Opolu pośpiesznie zwołano radę konsultorów, aby dokonać wyboru tymczasowego rządcy kościelnego Śląska Opolskiego z uprawnieniami wikariusza kapitulnego. Został nim „wybrany” jednogłośnie przez zastraszone konsultorów dotychczasowy proboszcz parafii NMP i św. Wojciecha w Opolu, ks. Emil Kobierzycki. Nikt z obecnych wówczas konsultorów nie miał odwagi przyjąć tego stanowiska w obliczu wzmagających się coraz bardziej represji, a nawet prześladowań Kościoła ze strony władzy komunistycznej. Władze państwowe domagały się też, by ks. E. Kobierzycki zaraz po wyborze objął urzędowanie w kurii. Ten jednak wyraźnie ociągał się, czekając na zatwierdzającą akt wyboru decyzję prymasa Polski. Z tego powodu został nawet wezwany na UB i tu jedynie symulowany atak serca uchronił go od przykrych konsekwencji – jakie mogły go spotkać - z aresztowaniem włącznie. Dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez prymasa Stefana Wyszyńskiego ks. E. Kobierzycki, po złożeniu przepisanej prawem kanonicznym przysięgi w sekretariacie prymasa w Warszawie 1 lutego 1951 r. przystąpił do sprawowania swych obowiązków na Śląsku Opolskim.

Czasy, w których przyszło ks. Emilowi Kobierzyckiemu pełnić obowiązki ordynariusza na Śląsku Opolskim, były politycznie bardzo trudne, m.in. i dlatego obciążone są szeregiem brzemienych w skutkach jego posunięć. Najbardziej tragicznym z nich stało się przymusowe wysiedlenie ze Śląska Opolskiego przez władze komunistyczne najpierw 20 księży proboszczów śląskiego pochodzenia, a miesiąc później ok. tysiąca sióstr zakonnych – a wszystko to za wyraźnym przyzwoleniem władzy kościelnej ordynariatu Śląska Opolskiego. Choć wysiedleń tych dokonały władze komunistyczne i nie było ludzkiej siły, aby je powstrzymać, to jednak opolskie władze kościelne mogły wówczas przynajmniej przeciw nim zaprotestować, aby chociaż w ten sposób wziąć w obronę wysiedlanych, a nie godzić się na to oczywiste bezprawie. I choć nie da się tego pociągnięcia nijak usprawiedliwić, to jednak przy ocenie tych faktów należy wziąć pod uwagę całą ówczesną atmosferę terroru i zastraszenia, spowodowaną walką państwa z Kościołem katolickim w celu doprowadzenia go do całkowitej uległości na wzór prawosławnej Cerkwi w ZSRR. Z tego względu nad Polską, zwłaszcza na ziemiach zachodnich, zawisła wówczas nawet groźba schizmy. Władze państwowe nie ukrywały zresztą swoich zamiarów utworzenia na tych terenach nawet kościoła narodowego z uległej sobie części duchowieństwa, gdyby opór reszty okazał się zbyt duży. Wyraźnie dał temu wyraz najbliższy współpracownik Bolesława Bieruta, Franciszek Mazur mówiąc: „My nie chcemy schizmy, ale pójdziemy na to. Interesy tego wymagają (...) Znajdziemy proboszczów, zażądamy od nich ślubowania i wszystko przeprowadzimy”. A o tym, że było to całkiem realne niebezpieczeństwo, niech świadczy fakt, że w całej Polsce w murach więziennych przebywało wówczas ok. 900 katolickich duchownych, w tym kilku biskupów. Niektóre diecezje pozbawione były swoich ordynariuszy (np. Kraków, Katowice). Mnożyły się procesy sądowe opornych wobec systemu stalinowskiego księży i biskupów, a wreszcie nastąpiło aresztowanie prymasa Wyszyńskiego. I to także należy mieć na uwadze próbując sprawiedliwie ocenić ordynariat opolski w ponurych latach stalinowskich (1951-1956). Ks. E. Kobierzycki sprawował rządy ordynariusza na Śląsku Opolskim przez ponad 5 lat – od dnia 1 lutego 1951 r. do dnia 16 grudnia 1956 r., kiedy to - w efekcie popaździernikowej odwilży politycznej - obowiązki rządcy kościelnego na Śląsku Opolskim mógł objąć, mianowany na ten urząd jeszcze w 1951 r., biskup Franciszek Jop. Ks. Emil Kobierzycki zmarł dnia 9 stycznia 1963 r. w Bytomiu, w parafii Świętej Trójcy, gdzie od 1958 r. był proboszczem. Pogrzeb odbył się w Bytomiu, dnia 13 stycznia 1963 r.

Dr Zbigniew Bereszyński
Opole

Jan Wyglenda: powstaniec, działacz państwowy, więzień polityczny

Urodzony 23 listopada 1894 r. w Brzeźnicy w powiecie raciborskim Jan Wyglenda należał do czołowych organizatorów polskiej konspiracji wojskowej na Górnym Śląsku w latach 1919–1921. Pełnił ważne funkcje dowódcze i sztabowe podczas trzech powstań śląskich, w których uczestniczyli także jego trzej bracia. W latach 1921–1924 stał na czele Związku Byłych Powstańców jako jego pierwszy prezes. Od 1927 r. pełnił odpowiedzialne funkcje publiczne jako starosta powiatowy w Lublińcu i Rybniku, a następnie dyrektor administracyjny spółki akcyjnej Książęce Kopalnie Pszczyńskie.

Ważne funkcje publiczne pełnił także jego szwagier – Fryderyk Antes, burmistrz w Tarnowskich Górach, a później starosta rybnicki. Do rodzinnego grona Jana Wyglendy i jego żony należał również Karol Grzesik, marszałek Sejmu Śląskiego.

Po wybuchu II wojny światowej Wyglenda i Antes przedostali się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Obaj służyli w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Po zakończeniu wojny Jan Wyglenda stał się zwolennikiem powrotu żołnierzy polskich z emigracji do kraju. Toczył na ten temat spory m.in. z obawiającym się rządów komunistycznych Antesem. Czynnie współorganizował powroty, działając w obozach repatriacyjnych.

Po powrocie do kraju w 1946 r. Wyglenda został kierownikiem administracji w Zabrowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. W czerwcu następnego roku awansowano go na stanowisko p.o. zastępcy dyrektora ds. administracyjnych w Instytucie Naukowo-Badawczym Przemysłu Węglowego w Katowicach, przemianowanym później na Główny Instytut Paliw Naturalnych.

Odmienne niż inne osoby o podobnej przeszłości Wyglenda nie próbował dystansować się od powojennych stosunków politycznych w Polsce. W pierwszych tygodniach 1947 r. udzielił czynnego poparcia komunistom, wstępując do Polskiej Partii Robotniczej. Został nawet I sekretarzem organizacji partyjnej w katowickim Głównym Instytucie Paliw Naturalnych. W późniejszym czasie znalazł się w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Mimo to szybko stał się ofiarą politycznych prześladowań. Już w drugiej połowie 1948 r. komunistyczny aparat bezpieczeństwa przystąpił do zbierania i opracowywania informacji na jego temat. 5 stycznia 1950 r. został on aresztowany przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Zarzucano mu m.in., że „działając na szkodę Państwa Polskiego przekazywał przedstawicielom brytyjskiej placówki dyplomatycznej oraz agentowi obcego wywiadu – Ludydze Teodorowi, wiadomości i dokumenty stanowiące tajemnicę państwową”. Kolejny zarzut mówił o przechowywaniu w celu rozpowszechniania druki, broszury oraz pisma w języku polskim i angielskim [...] zawierające fałszywe wiadomości godzące w interesy Państwa Polskiego, szkalujące jego naczelne organy i sojusz z ZSRR” (chodziło o materiały przywiezione przez Wyglendę z Wielkiej Brytanii).

Przedmiotem zarzutów stała się również przedwojenna działalność publiczna Wyglendy. Zarzucano mu, że w latach 1928–1938 „jako starosta powiatowy w Rybniku, idąc na rękę ruchowi faszystowskiemu, działał na szkodę Narodu Polskiego poprzez osłabianie ducha obronnego społeczeństwa”. Rzekome osłabianie „ducha obronnego społeczeństwa” miało polegać na wydawaniu policji poleceń w sprawie „stosowania represji w stosunku do demonstrujących bezrobotnych i członków Komunistycznej Partii Polskiej.

29 września 1952 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach na posiedzeniu niejawnym skazał Wyglendę na łączną karę 12 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych, a także na przepadek całego mienia. Wyglenda wyszedł na wolność w początkach lipca 1956 r. na mocy amnestii uchwalonej przez Sejm PRL w kwietniu tegoż roku.

2 lutego 1950 r. został aresztowany także szwagier Jana Wyglendy, Fryderyk Antes. Zarzuty brzmiały podobnie jak w przypadku Wyglendy. 26 kwietnia 1951 r. WSR w Katowicach wymierzył Antesowi łączną karę 10 lat więzienia wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat oraz przepadkiem całego mienia. W kwietniu 1955 r. Antes został urlopowany z więzienia z uwagi na zły stan zdrowia, a w następnym roku objęła go amnestia.

Po przełomie październikowym z 1956 r. Jan Wyglenda zaczął być honorowany jako osoba zasłużona dla Polski i Śląska. Po dotychczasowych doświadczeniach nie chciał jednak wrócić w szeregi PZPR, z której wydalono go w 1950 r. Zmarł 28 marca 1973 r. w Rybniku, gdzie też został pochowany.

Dyskusja

Drugą sesję moderował prof. Adam Dziurok z katowickiego IPN. Do pierwszego referatu, poświęconego Szymonowi Koszykowi, odniosła się jako pierwsza dr A. Dawid. Podkreśliła różne trudności związane z tą osobą, do opracowania której zabierało się już w Opolu kilka osób, bez większych efektów. Zasugerowała jednocześnie dr. Pałysowi kwerendę w aktach PPS-u, którego Koszyk był członkiem i z którego był z hukiem wyrzucany.

Również dr Linek podziękował referentowi za podjęcie próby przedstawienia tej fascynującej postaci, która łamie stereotypy o możliwych zachowaniach w reżimie komunistycznym i wymyka się też ramom sesji o „bohaterach” systemu. Dodał, że odnosi wrażenie, iż Koszyk był wielkim mistyfikatorem i trudno o nim cokolwiek powiedzieć z pewnością. Być może to jego gadulstwo kilkakrotnie ratowało go też z poważniejszych opresji, gdyż swych przeciwników zagadywał.

Dr Pałys w odpowiedzi podkreślił, że to dopiero początek jego szerszych badań nad tą postacią, która jawi się jako bardzo złożona, także pod względem źródłowym. Już materiały aparatu bezpieczeństwa, przechowywane w IPN, niosą z sobą ogromną liczbę informacji o nim, które trzeba opracować i zweryfikować.

Jako pierwszy do referatu poświęconego Karolowi Musiołowi odniósł się dr Tracz. Stwierdził, że pomylił się pisząc kiedyś, że Jerzy Ziętek jest jedynym komunistycznym aparatczykiem, któremu w wolnej Polsce stawia się pomniki. W Opolu mamy podobny przykład i pomnik postawiony Musiołowi, nawet jeśli nie był on komunistą z przekonania, co skądinąd było dosyć powszechne w tej formacji politycznej.

Dodał, że paralele z Ziętkiem są wyraźne. Obaj byli prawie rówieśnikami, bez szkół i jakiegoś zaplecza intelektualnego, za to z dużym zmysłem do sprawowania władzy. W obu przypadkach pojawia się to samo zasadnicze pytanie: na ile byli oni rzeczywistymi gospodarzami, a na ile firmowali decyzje, które zapadały gdzieś indziej? Każdy, kto chociaż odrobinę badał dzieje Polski Ludowej, zdaje sobie sprawę, że władza samorządowa to fikcja. Kontynuując zauważył, że warto pamiętać, iż w tym okresie wszystkie towarzystwa, a zapewne i Towarzystwo Przyjaciół Opolą, to były tuby propagandowe partii komunistycznej i niekiedy nawet funkcje personalne się dublowały.

Prof. Dziurok przypomniał, że dr Tracz dosyć skutecznie rozprawił się z mitem Ziętka i szuka pewnych analogii. Jednak nasuwa się pytanie, czy środowisko opolskie przyjrzało się dokładniej podobnym postaciom? Dla niego referat odrobinę brzmiał jak z czasów PRL-u.

Dr Dawid stwierdziła, że nie wie, czy Musioł pił. Spotkała się za to z opowieściami, że nadużywał na wsiach opolskich swojej władzy, a potem nie za bardzo interesował się swoim potomstwem. Na tej kanwie pojawia się pytanie, czy on tylko wyłącznie pozytywnie zapisał się w pamięci ludzkiej?

W odpowiedzi mgr Drożdż stwierdziła, że zdecydowanie dominują pozytywne wspomnienia o Musiole. Co prawda Zbigniew Zielonka musiał podobno trzykrotnie zmieniać swoją książkę pisaną na zlecenie TPO pt. „Papa Musioł”, ale nie wiadomo, co zmieniał. Taka opinia jest powszechna nawet na forach internetowych. Znalazła na nich jeden negatywny wpis, że Musioł był w Wehrmachcie i że może sobie rękę podać z b. premierem. Także w IPN

nic jej się nie udało znaleźć. Dr Bereszyński udostępnił jej jeden anonim, w którym zarzuca się mu, że Opole rozkwita tylko na festiwal, a w pozostałych miesiącach wygląda zupełnie inaczej. Przy wspomnianym pomniku Musioła znajduje się skrzynka, gdzie można wrzucać do niego listy. Tam również przeważają skargi na obecnych urzędników, że brudno, że nieposprzątane...

Dr Jarosław Neja uzupełnił ten fragment dyskusji uwagą, że pozytywny wizerunek Musioła jest co roku w okolicach opolskiego festiwalu utrwalany poprzez różne materiały telewizyjne, w których artyści bardzo pozytywnie się o nim wypowiadają, do czego oczywiście z punktu widzenia uczestników festiwalu, mają prawo. Skądinąd do dzisiaj jest chyba Nagroda im. Karola Musioła.

Dr Bereszyński zwrócił uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze zauważył, że początki rządów Musioła w Opolu wiążą się z powstaniem województwa opolskiego. Władze chciały mieć okazałą siedzibę i konstruowano wtedy niekiedy wręcz fantastyczne plany rozbudowy i przebudowy miasta. Po drugie należy w tym przypadku rozdzielić rzeczywistość historyczną Opola l. 50. i 60. od świadomej polityki historycznej prowadzonej przez ostatnie kilkadziesiąt lat przez opolskie środowiska lewicowe. To, że p. Garbowski z SLD występuje przed pomnikiem Musioła nie jest przecież przypadkiem...

Referat dr. Tracza Sebastian Rosenbaum uzupełnił informacją, że w 1974 r. powstał film znakomitego dokumentalisty polskiego Wojciecha Wiszniewskiego pt. „Człowiek, który wyrobił 552% normy”. Wyłania się z niego żalony obraz postaci, która nie do końca wie na jakim świecie żyje i nie do końca rozumie zadawane mu pytania. Jedyne, co Bugdoła interesowało, to jego mundur górniczy i odznaczenia, które otrzymał. Jeśli się przypomni, że to był dyrektor kilku kopalń, to poczucie pewnego surrealizmu rośnie.

Rozpoczynając dyskusję nad referatem ks. Andrzeja Hanicha o ks. Emilu Kobierzyckim dr B. Linek podniósł rolę archiwaliów do tego tematu i wskazał na potrzebę możliwie szerokiej kwerendy, daleko wychodzącej poza archiwa kościelne i rozciągającej się od różnych akt państwowych (nie tylko Wojewódzkiej Rady Narodowej, ale też organów nadzorujących z tego poziomu Kościół), przez akta partyjne po spuściznę aparatu bezpieczeństwa, która jest przechowywana w Instytucie Pamięci Narodowej. Mimo wszystko te ostatnie archiwalia w tym przypadku uznał za nieodzowne, w szczególności za potrzebną uznał próbę odpowiedzi na pytanie o relację pomiędzy kierownictwem Kościoła opolskiego w pierwszej połowie l. 50. a UB. Stwierdził, że pomimo szczątkowych i rozrzuconych materiałów można podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o charakter tych relacji, przyczyny uległości i wpływ policji politycznej na działalność Kościoła opolskiego. Za zbyt uproszczone uznał poglądy, że i Kobierzycki i Banach znaleźli się w tych rolach nieco przypadkowo oraz że poświęcali się dla Kościoła.

Prof. G. Strauchold uzupełniając kwestię źródeł do tego tematu potwierdził, że akt świeckich jest niewiele. Wskazał za to na potrzebę zbierania różnych relacji świadków historii, np. od żyjących jeszcze sióstr wysiedlonych w ramach akcji X-2.

Prof. Adam Dziurok ustosunkowując się do tej kwestii zauważył, że akt zachowało się jednak stosunkowo dużo, począwszy od materiałów poszczególnych zakonów, przez szczegółowe sprawozdania komisji wysiedlających zakony, po tak specyficzne archiwalia, jak

dyplomy dziękczynne dla władz opolskiego Kościoła za udział w tej akcji. Przy tej okazji zapytał, jak działania tej tragicznej postaci, jaką był niewątpliwie ks. Kobierzycki, wpłynęły na miejsce i losy Kościoła na Śląsku Opolskim? Dodał, że chociaż w Katowicach była podobna sytuacja i także tutaj powołano wikariuszy, to jednak panowała jasność, gdzie bije serce Kościoła i gdzie przebywają jego rządcy, których usunięto po ostrym proteście. W Opolu było inaczej. Księdza Bolesława Kominka usunięto w atmosferze skandalu. Szybko chyba o nim zapomniano.

Prof. Hanich stwierdził w odpowiedzi, że chociaż ks. Kominka nie było, to jednak początkowo w kurii, a przede wszystkim większość kapłanów, także w nim dalej widziała rządcę Administracji. Początkowo nawet utrzymywano z nim kontakty, jeżdżono do niego. Jednak nowe kierownictwo pozbyło się szybko Kominkowych ludzi w kurii i to zamarło. Dla Kościoła opolskiego to był jałowy okres. Nawet nic nie budowano, a sporo jeszcze kościołów było zniszczonych. Czekano na zmianę, mimo tego, że po śmierci Stalina stalinizm w Polsce był jeszcze twardszy. Jeśli przed 1956 r. kapłani Administracji ks. Kobierzyckiego co najwyżej tolerowali, to od października tego roku i powrotu ks. prymasa Wyszyńskiego było jasne, że ks. Kobierzycki musi odejść, że zmiana nastąpi.

Dr Linek nawiązując do ostatniej kwestii zapytał, na ile też z ks. E. Kobierzyckiego zrobiono po 1956 r. kozła ofiarnego? Jeśli spojrzeć się na ruch księży patriotów, to na Śląsku Opolskim działalność jego nie odbiegała od innych regionów i ten rachunek sumienia mogłoby przeprowadzić szersze grono....

Referent zauważył, że ks. Kobierzycki nie należał do tego ruchu, a przynajmniej jego osoba nie była w nim zanadto eksponowana. Zapewne z polecenia władz komunistycznych, które obawiały się, że utraci on już całkowicie autorytet. Koncentrując się jedynie na sprawie wysiedlenia sióstr to trzeba powiedzieć, że przy tych działaniach egzaminu nie zdał nie tylko ks. Kobierzycki, ale cały episkopat, który wyraził na nie zgodę. Przy czym w Warszawie ciągle działał straszak niemiecki. Poinformowano episkopat, że wysiedla się siostry i kapłanów do centralnej Polski, gdzie będą repolonizowani. Jak to wyglądało wiadomo.

W takiej sytuacji pozostawało tylko jedno wyjście – danie świadectwa. Na krok taki zdobył się prymas Wyszyński, który został internowany. Dlatego ksiądz Prymas jest zupełnie inaczej oceniany. Wszyscy inni schowali głowę w piasek, a „gębę” przyprawiono Kobierzyckiemu. Gdyby zdobył się na świadectwo byłby zupełnie inaczej oceniany.

Sesja III

Wrogowie

Dr Aleksandra Namysło
IPN Katowice

Jerzy Lewandowicz

Lewandowicz Jerzy - ur. 15 IV 1898 r. w Łodzi. W 1918 r. ukończył Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Prawnym w Warszawie, które ukończył w 1922 r. w Poznaniu. W czasie studiów należał do warszawskiego, potem poznańskiego koła Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Ojczyzna”. W 1920 r. wstąpił do Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji; wchodził w skład Zarządu Wykonawczego i Rady Wojewódzkiej ChD. W latach 1921-22 był sekretarzem prałata Stanisława Adamskiego (od 1930 biskupa katowickiego). W 1923 r. przyjechał do Katowic i objął funkcję sekretarza Wojciecha Korfantego. Od 1924 r. był członkiem zarządu Spółki Wydawniczej „Polonia” Od 1 II 1933 r. prowadził własną kancelarię adwokacką. Od 1937 r. był członkiem Stronnictwa Pracy.

We wrześniu 1939 r. wyjechał do Warszawy. Dopiero pod koniec 1942 r. został dokooptowany do Zarządu Głównego SP. Był inicjatorem powołania w Warszawie konspiracyjnego Zarządu Wojewódzkiego SP na teren Śląska (1943) i jego przewodniczącym, a 17 VII 1944 r. Delegat Rządu Stanisław Jankowski mianował go Okręgowym Delegatem Rządu na obszar Śląska.

Do Katowic powrócił 15 V 1945 r. i podjął indywidualną praktykę adwokacką. Lewandowicz wszedł do Zarządu Głównego SP, gdzie reprezentował zwolenników Karola Popiela. Od września 1945 r. był prezesem ZW SP w Katowicach. 17 lipca 1946 r. koncesjonowany Komitet Wykonawczy ZG SP wykluczył go z szeregów SP. Lewandowicz kierując się wytycznymi Popiela, postanowił zakończyć prace stronnictwa na terenie województwa śląskiego.

Lewandowicz brał udział w zebraniach konspiracyjnych odbywających się w kolejnych miesiącach 1946 i 1947 r. w Warszawie celem powołania nowej organizacji o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym. Był jednym z sygnatariuszy memoriału skierowanego 25 III 1947 r. do Józefa Cyrankiewicza w sprawie legalizacji Chrześcijańskiego SP. 18 X 1950 r. pod pretekstem przynależności do konspiracyjnej organizacji Komitet Wolnych Polaków Lewandowicz został aresztowany. Proces przeciwko działaczom KWP odbył się przed WSR w Katowicach 10-13 VII 1951 r. Lewandowiczowi zarzucono „że wiosną 1950 r. w Katowicach otrzymawszy wiarygodną wiadomość, że na terenie Katowic istnieje nielegalny związek, który usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej i zmienić ustrój państwa polskiego, nie zawiadomił o tym władzy, powołanej do ścigania przestępstw” i o to, że „w okresie od jesieni 1945 do chwili aresztowania w swoim mieszkaniu w Katowicach przy ul. Szafranka 9 w celu rozpowszechnienia przechowywał pismo nawołujące do popełnienia zbrodni, a mianowicie dające wytyczne do zwalczania funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa”. Sąd skazał go na karę 2 lat więzienia. Z więzienia został zwolniony 18 X 1952 r. Zmarł 6 II 1973 r. w Murckach..

Dr hab. Adam Dziurok
IPN Katowice

Ks. Juliusz Bieniek: biskup protestu

Pozostający w cieniu znanych ordynariuszy katowickich: Stanisława Adamskiego i Herberta Bednorza sufragan katowicki Juliusz Bieniek (1895-1978) pełnił swoją posługę biskupią przez ponad 40 lat, odważnie stając w obronie praw Kościoła, ponosząc także konsekwencje jasnej deklaracji narodowościowej. Pochodzący z Sowczyc w powiecie Olesno Bieniek już w okresie szkolnym dał wyraz swoim polskim przekonaniom narodowym. Jako kapłan (od 1918 r.) działał na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski i na własną prośbę został przeniesiony do części tego regionu, która przypadła Polsce. W 1930 r. został mianowany kanclerzem kurii biskupiej, a 7 lat później biskupem. Po wybuchu II wojny światowej należał do grupy najbardziej zagrożonych aresztowaniem duchownych diecezji śląskiej. Tym bardziej, że w grudniu 1939 r., podczas spisu policyjnego, przyznał się do narodowości polskiej. Został objęty aresztem domowym, a 28 lutego 1941 r. wraz bp. Adamskim wysiedlony z diecezji. Na wygnaniu przebywał w Krakowie w Domu Emerytów, gdzie prowadził działalność charytatywną.

Do Katowic powrócił 27 stycznia 1945 r. i po kilkunastu dniach ponownie objął urząd wikariusza generalnego. Bp Juliusz Bieniek, nie tylko z racji pełnionych funkcji, ale przede wszystkim „wrogię działalności” dość szybko znalazł się w kręgu zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. Już w maju 1945 r. został przesłuchany przez katowickie UB w związku z kazaniem wydrukowanym w „Gościu Niedzielnym”, w którym uskarżał się na krzywdy wyrządzone przez komunistyczne i ateistyczne władze. W roku następnym jego osoba przewijała się w sprawie duchowieństwa „przygotowującego się do generalnej rozgrywki z komunizmem” o kryptonimie „Rzym”. Bp Bieniek był szczególnie mocno zaangażowany w obronę nauki religii – na przełomie 1949/1950 przygotował raport dotyczący stanu nauczania religii w szkołach w skali ogólnopolskiej na podstawie sprawozdań z całego kraju. Za zdecydowane interwencje w tej sprawie został w 1949 r. uznany przez Urząd Bezpieczeństwa za jednego z „najbardziej zdecydowanych wrogów dzisiejszej rzeczywistości”. W obfitej korespondencji z władzami bp Bieniek występował w obronie swobód religijnych, a także interweniował w sprawie aresztowanych kapłanów diecezji katowickiej.

Na początku listopada 1952 r. biskupi katowiccy po raz kolejny wystąpili przeciwko usuwaniu religii ze szkół. Odwołanie się biskupów do rodziców, by stanęli w obronie prawa do religijnego nauczania swoich dzieci, zostało potraktowane przez władze jako działalność antypaństwowa. Przesłuchiwany w tej sprawie bp Bieniek wziął na siebie odpowiedzialność za napisanie tego listu. Akcja petycyjna skończyła się kolejnym wysiedleniem biskupów śląskich. Bp Bieniek przebywał w Kielcach (1952-1955), a następnie w Kępnie w Wielkopolsce (1955-1956). Do diecezji powrócił ostatecznie z bp. Adamskim po czterech latach wygnania – 5 listopada 1956 r. bp Bieniek objął ponownie wszystkie swoje funkcje. Zajął zdecydowane stanowisko wobec tych księży, którzy, jak się wyraził, „w czasie ich wygnania siedzieli na dwóch krzesłach”. Władze uznawały go za głównego realizatora akcji „represyjnej” wobec tzw. księży patriotów. Bp Bieniek ostrzegał kapłanów przed współpracą z władzami, w tym szczególnie z UB. Co najmniej od 1960 r. na bp. Bienięka prowadzono tzw.

sprawę ewidencyjno-obszeryjną o kryptonimie „Wierny”, w związku z zarzutem prowadzenia działywności opozycyjnej „na bazie kultu religijnego”. Władze bezpieczeństwa dążyły do ograniczenia „awanturycznych zapędów” katowickiego sufragana. Jeszcze na początku lat 70. odnotowywały, że biskup, pomimo podeszłego wieku, w dalszym ciągu wykazuje negatywny stosunek do zachodzących przemian społeczno–politycznych w kraju, a swoją postawą „wpływa na kler do nieposzanowania przepisów i zarządzeń państwowych”. Bp Bieniek do końca życia traktowany był przez władze jako niebezpieczny przeciwnik systemu. Z perspektywy kościelnej obraz biskupa nakreślił podczas jego pogrzebu kard. Karol Wojtyła, który przedstawił go jako człowieka „niezmordowanej pracy” i „nieugiętych zasad”. W czasach komunistycznych wierność zasadom oznaczała czasem konieczność wyrażenia sprzeciwu – bp Bieniek potrafił zdobyć się na protest w fundamentalnych dla Kościoła sprawach, nie bacząc na konsekwencje, jakie go za to spotkają.

Sebastian Rosenbaum
IPN Katowice

Herbert Czaja albo rewanżystowska inkarnacja arcywroga

Herbert Czaja pochodził ze Śląska Cieszyńskiego, urodził się w 1914 r. w niemieckojęzycznej rodzinie w Cieszynie, znajdującym się wówczas w granicach monarchii austro-węgierskiej. Dorastał w Skoczowie, gdzie jego ojciec, Albert Czaja, prowadził od 1900 r. praktykę adwokacką. Po przyznaniu części Cieszyńskiego Polsce, rodzina Czajów przyjęła polskie obywatelstwo (1920 r.). Herbert Czaja wychowywał się w atmosferze głębokiej religijności katolickiej, która pozostała cechą jego osobowości do końca życia. Po ukończeniu gimnazjum niemieckojęzycznego w Bielsku, do którego uczęszczał w latach 1925–1933, studiował germanistykę, historię i filozofię na uniwersytetach w Krakowie (do 1937 r.) oraz Wiedniu (do 1938 r.), gdzie przygotowywał się do doktoratu. Po przyłączeniu Austrii do Niemiec powrócił do Krakowa, aby kontynuować pracę nad dysertacją. Jednocześnie w roku szkolnym 1938/1939 pracował jako nauczyciel języka niemieckiego w gimnazjum w Mielcu. Jego badania filologiczne dotyczyły m.in. dialektów mniejszości niemieckiej w Polsce, pracę magisterską poświęcił XIX-wiecznemu pisarzowi z Cieszyna, Paulowi Lamatschowi von Warnemünde, doktorat - twórczości Stefana Georgego, planował też habilitację na temat Franza Grillparzera. W maju 1939 r., na krótko przed wybuchem wojny, uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie Jagiellońskim, pod kierunkiem germanisty prof. Adama Kleczkowskiego (1883–1949), a następnie został asystentem na tej uczelni – dosłownie w przededniu wybuchu wojny.

Czaja mówił biegle po niemiecku i po polsku. W latach 30. działał w niemieckich organizacjach studenckich, od 1933 r. był członkiem Niemieckiej Chrześcijańskiej Partii Ludowej (Deutsche Christliche Volkspartei), obok socjaldemokratów jedynej partii mniejszości niemieckiej w Polsce, konsekwentnie odrzucającej hitleryzm. Liderem DChVP był Eduard Pant, który przez krótki okres był nauczycielem Czaj w bielskim gimnazjum. Czaja uważał Panta za swój „polityczny i moralny wzór”. Po zajęciu województwa śląskiego i pozostałych ziem polskich przez Trzecią Rzeszę, przebywał na przemian w Krakowie i Skoczowie, ale z powodu zamknięcia Uniwersytetu Jagiellońskiego nie mógł kontynuować pracy naukowej. Kleczkowski utrzymywał po wojnie, że Czaja miał swój udział w ocaleniu dużej części zbiorów bibliotecznych UJ. Od października 1940 do marca 1941 r. pracował w gimnazjum w Zakopanem, potem, do 1942 r., współorganizował niemieckie gimnazjum w Przemyślu. W maju 1942 r. wcielony do Wehrmachtu, służył w nim do końca wojny (na początku 1945 r. został poważnie ranny).

Początkowo planował pozostać w Polsce, ale w 1946 r. został przymusowo wysiedlony do Niemiec. Zamieszkał w Stuttgarcie, w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Już w następnym roku został członkiem CDU i zaangażował się w działalność ziomkowskich środowisk katolickich (Ackermann-Gemeinde), zasiadał także w radzie miejskiej Stuttgartu. W latach 1953–1990 H. Czaja był deputowanym Bundestagu RFN z ramienia CDU. Działał jednocześnie w Ziomkostwie Górnoślązaków jako jego rzecznik – mimo iż nie uważał się za Górnoślązaka, ale za Ślązaka „cieszyńskiego”. Od 1970 r. nieprzerwanie do 1994 r. pozostawał prezesem Związku Wypędzonych, największej organizacji skupiającej

wysiedleńców z niemieckich ziem wschodnich (w 1970 r. 2,5 mln członków). Ponadto od 1948 r. do 1987 r. należał do Centralnego Komitetu Niemieckich Katolików (Zentralkomitee der deutschen Katholiken), głównej struktury skupiającej katolicki laikat w Niemczech. W latach 70. i 80. konsekwentnie sprzeciwiał się uznaniu polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie, krytykując politykę wschodnią kanclerza Willy'ego Brandta jako „zdradę” mieszkających w Polsce Niemców oraz „zepsucie konstytucji” RFN (stojącej na stanowisku niepodzielności Niemiec w granicach z 1937 r.).

W 1990 r. wyraził pogląd, że nie można uznać zjednoczenia Niemiec za pełne, gdyż nie obejmowało ono byłych niemieckich terenów wschodnich (według granic z 1937 r.). Sugerował wówczas możliwość utworzenia z zachodniej Polski obszaru autonomicznego pod kontrolą międzynarodową. W książce *Unterwegs zum kleinsten Deutschland?* (1996), swoistym podsumowaniu jego przemyśleń politycznych, stwierdzał, że „z prawnego punktu widzenia historyczne wschodnie prowincje Niemiec mogłyby ponownie zostać połączone z państwem niemieckim” oraz że „w przeszłości miliony Polaków żyły w niemieckim państwie i może tak stać się znowu, jeżeli te ziemie zjednoczą się z Niemcami”. Polskę odwiedził dopiero w 1996 r., pierwszy i ostatni raz. Był na Górnym Śląsku (w części opolskiej i katowickiej), ale też w Cieszyńskim – w Bielsku i Skoczowie, gdzie odwiedził dom rodziców (obecnie szkołę dla dzieci niepełnosprawnych). W Krakowie spotkał się z dawnymi kolegami. Czaja zmarł w 1997 r. w Stuttgarcie, pozostawiając żonę Evę-Marię Reinhardt i dziesięcioro dzieci. W tym samym roku jedną ze stuttgarskich ulic nazwano Dr.-Herbert-Czaja-Weg.

Począwszy od lat 60. Czaja stał się przedmiotem zainteresowania środowisk niemcoznawczych w Polsce, pisali o nim np. Julian Bartosz i Ryszard Hajduk. Oczywiście – wypowiedzi na jego temat miały wyłącznie negatywny charakter. Przedstawiano go nie tylko jako konsekwentnego rewizjonistę, a wręcz rewanzystę, ale także jako osobę skompromitowaną nazistowską przeszłością w czasie okupacji. Ta druga kwestia była przy tym mocno wątpliwa, a podawane fakty – niesprawdzone i naciągane. Gdy Czaja stanął na czele Bund der Vertriebenen (1970 r.) jego sylwetka zaczęła być prezentowana w prasie ogólnopolskiej. Polityk CDU stał się symbolem zachodnioniemieckiego rewizjonizmu, godzącego w integralność terytorialną PRL. Wraz z Herbertem Hupką przez kolejne prawie dwie dekady przywoływany był w polskich mediach jako dowód na zasadniczą wrogość RFN wobec Polski. W propagandowym dyskursie antyniemieckim, po który chętnie sięgali władarze PRL, stał się jednym z najważniejszych instrumentów. Dopiero po 1989 r. zaczęto w sposób bardziej zniuansowany postrzegać jego sylwetkę, widząc w nim nie tylko kontrowersyjnego polityka, ale też ciekawy przykład niemieckiego polityka o silnym zakorzenieniu w polskim kontekście kulturowym.

Dr Dariusz Węgrzyn
IPN Katowice

Jerzy Kurcysz: długa droga - od działacza narodowego do współpracownika i adwokata „Solidarności”

Jerzy Kurcysz nie był postacią tak znaną jak większość bohaterów konferencji, ale zasługuje na zainteresowanie przynajmniej z trzech względów. Po pierwsze pokazuje, jak trudny był los narodowców po 1945 r. Po drugie jest dowodem na to, że byli tacy ludzie w Polsce, którzy potrafili powiedzieć aparatowi bezpieczeństwa „nie” i głowy za to nie stracili. Po trzecie zaś udowadnia, że niektóre osoby o przedwojennym wykształceniu prawniczym potrafiły się udanie przeciwstawić na tym polu machinie systemu komunistycznego.

Kurcysz już przed wojną był aktywnym działaczem obozu narodowego. Działał m.in. w „Bratniaku” i przede wszystkim Obozie Narodowo-Radykalnym. W tym czasie był czynnym adwokatem. Po kampanii wrześniowej rozpoczął działalność konspiracyjną i szybko przedostał się przez Tatry do Francji. Z polecenia rządu gen. Władysława Sikorskiego organizował łączność rządu ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Te doświadczenia były zapewne przydatne w późniejszych potyczkach z aparatem bezpieczeństwa. Do kraju wrócił nielegalnie w 1946 r. W Katowicach pojawia się w 1947 r. Cały czas był inwigilowany. Trwało to praktycznie całe jego życie, poza krótkim okresem 1956-1957. Ta inwigilacja od początku miała ogromną skalę. Śledzono go w domu i pracy. Podsluchiwano jego i całą rodzinę.

W 1950 r. podjęto próbę jego werbunku. W tym celu wezwano Kurcysza do Warszawy. Po kilku dniach przesłuchań podpisał deklarację o współpracy. Jednak nigdy jej nie podjął. Oficerowi UB, który przyjechał do Katowic, żeby odebrać pierwsze meldunki powiedział, że się zdekonspirował i jest gotów pójść za to do więzienia. Dekada lat 50. to okres mszczenia się służb na nim. Polegało to przede wszystkim na zwalnianiu z pracy i nieustannych wezwaniach na przesłuchania. Próbowano go wmanewrować także w sprawę nadużyć gospodarczych, co się nie udało.

Kurcysz był radykalnym antykomunistą. Uwidocznilo się to już w czasach pierwszej „Solidarności”, której służył swoją wiedzą prawniczą. W l.1982-1983 kilkakrotnie bronił robotników w procesach politycznych. Do historii przejdzie jako współorganizator komitetu mającego na celu upamiętnienie poległych górników w kopalni „Wujek”. Zmarł w 1988 r.

Dr Jarosław Neja
IPN Katowice

Władysław Sulecki (1931-2004) – życiorys śląskiego opozycjonisty

Władysław Sulecki był górnikiem dołowym kopalni „Gliwice” w Gliwicach. Cechowała go głęboka religijność i niechęć do systemu komunistycznego. Władze dość szybko uznały go za element niepewny, a z czasem wroga, którego niezależną aktywność przez lata zwalczały na różne sposoby.

24 czerwca 1960 r. Sulecki uczestniczył w demonstracji ulicznej w obronie usuniętego przez władze krzyża ustawionego wcześniej przez parafian kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach. Był jednym z najbardziej aktywnych demonstrantów. Swoje zaangażowanie przypłacił dwumiesięcznym aresztem. Z czasem próbował nawiązać korespondencyjny kontakt m.in. z Radiem Wolna Europa oraz polską emigracją na Zachodzie. W listach zwracał uwagę na prześladowania Kościoła w PRL, brak swobód obywatelskich i ciężką sytuację robotników, zwłaszcza górników. Problemy te Sulecki podnosił także w miejscu pracy – w rozmowach z innymi górnikami kopalni „Gliwice”. Tym samym zwrócił na siebie uwagę Służby Bezpieczeństwa, w której zainteresowaniu stale już w zasadzie pozostawał (rewizja mieszkania, zarekwirowanie notatek i „zakazanej” literatury historycznej, zatrzymanie na 48 godzin, rozmowy ostrzegawcze). 25 sierpnia 1966 r., na wieść o śmierci gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” wywiesił w oknie swojego gliwickiego mieszkania flagę w barwach narodowych z wymalowaną kotwicą - symbolem Polski Walczącej i literami AK. Został za to zatrzymany. Ta forma represji była następnie wobec niego wielokrotnie stosowana. Mimo to Sulecki nadal starał się być aktywny. W maju 1966 r. udał się na Jasną Górę na uroczystości milenijne z przygotowanym wcześniej transparentem, zaś w marcu 1968 r. uczestniczył w demonstracjach ulicznych.

W 1976 r. jego nazwisko znalazło się na liście osób, które z różnych powodów władze uznały za niepewne politycznie i w okresie planowanej „operacji cenowej” (podwyżki cen) powołały na specjalne „ćwiczenia wojskowe” w ramach prewencyjnego odosobnienia potencjalnych liderów strajków czy demonstracji.

Po Czerwcu 1976 r. i powstaniu Komitetu Obrony Robotników Sulecki z własnej inicjatywy nawiązał kontakt z jego działaczami. Od 1977 r. był już jego współpracownikiem, zajmując się m.in. kolportażem wydawanych przez Komitet materiałów i wydawnictw, ale też próbując pozyskać dla KOR-u nowych współpracowników na terenie województwa katowickiego. Rozpowszechniał także materiały i prasę Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckich Komitetów Solidarności. Po rozpoczęciu wydawania we wrześniu 1977 r. dwutygodnika „Robotnik”, Sulecki został jego współpracownikiem. Jego nazwisko i adres domowy pojawiły się już w stopce redakcyjnej drugiego numeru pisma. Wzrastające zaangażowanie w działalność opozycyjną przyniosło jednak kolejne represje i szykany. Nasiliły się one zwłaszcza po tym, jak w lutym 1978 r. z inicjatywy Kazimierza Świtonia założył wraz z nim i kilkoma innymi osobami Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach – pierwszą w PRL niezależną od władz organizację związkową. Ceną były kolejne szykany w pracy, zatrzymania, pobicia, a także prześladowanie przez funkcjonariuszy SB i MO żony i córek. Do tego dochodziły długotrwałe i wielostronne

naciski SB na to, aby Suleccy wyemigrowali do Niemiec Zachodnich, gdzie mieszkała już rodzina żony Władysława. Presja była tak silna, że wreszcie postanowiła ona wraz z córkami wyjechać z Polski na stałe. Nie chcąc rozłączać się z rodziną, na wyjazd zdecydował się także Sulecki. Jednocześnie jednak wysłał do Przewodniczącego Rady Państwa skargę, w której m.in. podkreślał, że jako Polak nie chce z kraju wyjeżdżać i jego decyzja o emigracji została na nim wymuszona. Władysław Sulecki opuścił kraj wraz z rodziną 4 marca 1979 r. Osiadł w Hagen w Zagłębiu Ruhry, pracował w jednej z tamtejszych kopalń. Zmarł 16 grudnia 2004 r.

Dyskusja

Dyskusję w ostatniej sesji moderował prof. Krzysztof Tarka (Uniwersytet Opolski), który zaprosił uczestników do wypowiedzi nie tylko na temat referatów w tej sesji, ale również uogólniających tematykę konferencji.

Do ostatniego referatu odniósł się dr Tracz, który przybliżył kulisy wystawienia w Gliwicach tablicy Władysławowi Suleckiemu. Pomysł pojawił się już w l. 90, ale ciągnęło się to długo. Jego realizację przyspieszyli radni SLD, którzy domagali się od władz miejskich symbolicznego miejsca do obchodów 1 Maja. Po dyskusji w Muzeum w Gliwicach zaproponowano wystawienie tablicy Suleckiemu, co zrealizował prezydent miasta. Co prawda SLD się to nie podobało, ale najbardziej protestowali działacze „Solidarności”, pod hasłem: dlaczego nie my? Pytano, kto to Sulecki, eksponowano własne więzienie i internowania.

Tytułem uzupełnienia dr Neja przybliżył kulisy wyjazdu Suleckiego do Niemiec. Już prof. Stola w swej książce zauważył, że podjęte wobec niego działania przez SB były prekursorskie do późniejszych działań policji politycznej wobec działaczy Solidarności. Sulecki nie był Ślązakiem, ale żona była. I ona i córki miały już dosyć ciągłego nękania i złożyły wniosek wyjazdowy. Postawiony przed takim wyborem zgodził się również złożyć wniosek, ale prosił Radę Państwa o paszport wielokrotnego przekraczania granicy. Nie zgodzono się na to.

Dr Linek dodał do tego wątku, że podobne działania aparat bezpieczeństwa na Górnym Śląsku prowadził wobec ludności rodzimej już pod koniec l. 50. I dotyczyło to wszystkich przeciwników politycznych, nie tylko proniemieckich.

Sebastian Rosenbaum powracając do wcześniejszego wątku dyskusji zauważył, że w trakcie wystawiania tablicy Suleckiemu przez internetowe fora gliwickie przetoczyła się potężna dyskusja i zdecydowana większość głosów była delikatnie mówiąc na nie. Traktowano go jako osobę wyciągniętą przez obecną władzę. Praktycznie nikt nie stanął w jego obronie.

W uzupełnieniu dr Tracz zauważył, że pamięć historyczna o Suleckim nie funkcjonuje.

Dr Linek stwierdził, że dobrze, że się pojawiły na konferencji takie postaci i jest potrzeba w ich przypadku walenia głową w mur obojętności, żeby trafili oni i do świadomości społecznej i do pamięci historycznej, relatywizując chociaż takie osoby jak Karol Musioł.

Prof. Dziurok, podsumowując sesję i całą konferencję stwierdził, że często twierdzi się, że IPN lustruje życiorysy, że obala mity. W przypadku tej ostatniej sesji, może za wyjątkiem Czai, mieliśmy do czynienia z budową narracji pozytywnej.

Dodał, że na podstawie bohaterów dzisiejszej konferencji trudno tworzyć uogólnienia, to nie była reprezentatywna galeria. Jednak o kilka kolejnych refleksji można się pokusić. Po pierwsze, w każdym z tych przypadków istnieje potrzeba kompleksowych badań źródłowych, także w materiałach IPN-owskich. Po drugie, łączą często te postaci przynajmniej dwie kwestie: obrona wiary katolickiej i pochodzenie, przede wszystkim śląskie. Po trzecie w pierwszej i ostatniej sesji mieliśmy zderzenie dwóch elit powojennych. Faktycznej elity komunistycznej i elity niedoszłej, która została złamana i zniszczona przez Polskę Ludową. Jednak i o tym potencjale warto pamiętać.

Na zakończenie dr Linek przedstawił kwestie techniczne związane z planowaną publikacją, zaprosił wszystkich na kolejne spotkanie, które odbędzie się w Katowicach, a tematem jego będą szeroko rozumiane migracje.

Organizatorzy:

Państwowy Instytut Naukowy - Instytut Śląski
w Opolu
Stowarzyszenie Instytut Śląski
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach



Państwowy Instytut Naukowy
Instytut Śląski w Opolu
Stowarzyszenie
Instytut Śląski



Wsparcie finansowe:

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Koncepcja i przygotowanie merytoryczne:

Adam Dziurok
Bernard Linek

Sekretarz konferencji:
Leokadia Drożdż

Więcej informacji:

www.instytutslaski.com